Nr 14 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Dnia 31 marca 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.









Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy prenumerator dla całości rocznika może je nabyć.

Pieśń dziadowska.

Szczęśliwy, kto się nie narodził,
Nie będzie pracy szukać chodził,
Nie będzie do drzwi możnych pukał,
Ani też w świecie szczęścia szukał.
Szczęśliwy, chociaż nie bogaty,
Kto niema własnej, swojej chaty,
Tak se gorzały popije,
Nie musi płacić asekuracyje
Szczęśliwy ten gospodarz, który —
W swej chacie niema pięknej córy,
Może spać całusieńką nocą —
Chłopcy mu okien nie wygrzmocą.
Szczęśliwy, kto nic nie posiada,
I całkiem wygląda na dziada,
Bandyta nic mu nie uczyni,
Nie znajdzie grosza w podartej kieszeni.
Szczęśliwy chociaż nie bogaty,
Kulawy, ślepy i garbaty,
Usiądzie przy kościele z bliska —
Grosiwo ludzie wrzucą do czapczyska.
Szczęśliwy ten na świecie, który
W słotny czas ma w butach dziury,
Choć wody do butów nacieknie —
To z butów dziurami ucieknie.

IZYDOR WILK.

Nie jest tak źle.

Lekarz: — Ależ gospodarzu, czy nie wiecie, że chlew nie powinien stać tak blisko przy domu mieszkalnym?

Wieśniak: Dlaczego?

Lekarz: — Przecież to bardzo niezdrowo!

Wieśniak; — Nie tak źle, panie doktorze. Jeszcze nam się nie zdarzyło, by nam kiedykolwiek świnia chociaż na godzinę zachorowała.

Nie dosłyszy.

Sędzia: Czy nie przemówił do oskarżonego wcale głos sumienia?

Oskarżony; Co, proszę Wysokiego Sądu?

Sędzia: Pytam, czy oskarżony w tej chwili nie słyszał wcale głosu swego sumienia?

Oskarżony: Ach, panie sędzio, ja mam taki kiepski słuch.

Na święty Hyc.

Wojtek potrzebował pieniędzy. Utrapienie to, gdy pieniędzy potrzeba, a niema ich skąd dostać... Mosiek znał Wojtka, wiedział, że ma chałupę, pole, kilka sztuk bydła, i t. d. i pewnieby pieniędzy dał, ale za wysokim procentem... na krótki termin... Wojtek nie bardzo chciał iść do Mośka, bojąc się owych procentów. Ale nie było innej rady — poszedł. Po drodze przemyśliwał, jakby to żyda wywieść w pole. Wszedł nareszcie do izby:

— Wiecie Mośku, potrzeba mi pieniędzy.

— Ale owszem, ile panu Wojciechowi potrzeba, tyle dam — pan Wojciech zamożny gospodarz — ktoby nie dał takiemu zamożnemu gospodarzowi pieniędzy!

— Potrzeba mi 300 złotych.

— Już są, oto 300 złotych, a piętnaście procentów, to mi pan Wojciech winien 345 złotych... A kiedy pan Wojciech chce mi oddać tych pieniądzów?

— Na święty Hyc!

— Git! ganz git! — na szwenty Hic.

Jakoż mija miesiąc po miesiącu, a Wojtek długu nie płaci. Żyd przegląda kalendarz od początku do końca — żadnego świętego Hyca nie znalazł.

W nocy nad stawem.

Urżnięty przechodzień:

— Prze... e... praszam pana.... Co tam... e... tak błyszczy w dole... w stawie?

— Co? Księżyc...

— Księżyc? Nie rozumiem jak ja się tu w górze aż nad księżycem znalazłem...

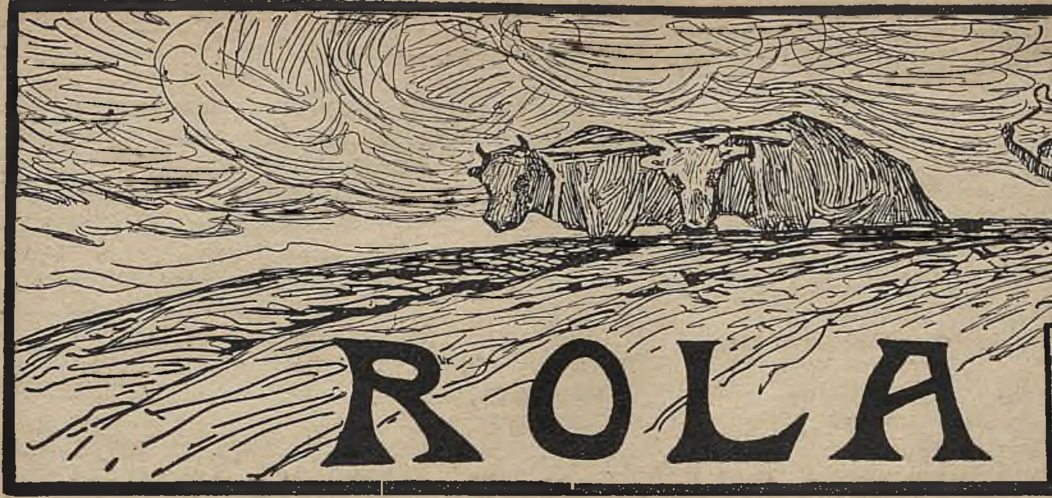
W domu warjatów.

— Dlaczego pana tu trzymają?

— Bo nazywam siebie Aleksandrem Macedońskim.

— Bardzo słusznie, że się pana uważa za warjata, bo powinien pan wiedzieć, że Aleksandrem Macedońskim jestem ja.

Numer 14. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 31 marca 1935.



ROLA

KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Uprzejmość.

Uprzejmość jest wyrażeniem życzliwych uczuć serca, jest serdecznością, udzielającą się naszemu otoczeniu. Uprzejmość okazujemy naszym bliźnim w słowach, czynach, uścisku dłoni, uśmiechu, nawet w spojrzeniu. Uprzejmość jest dowodem życzliwości, miłości i prawości naszego charakteru. Rodzi się ona w sercu, gdzie jest ognisko wszelkich uczuć i jest świadectwem odrodzenia serca i zamieszkiwania w niem Ducha Świętego.

Uprzejmość udzielamy naszym bliźnim, a polega ona na samozaparciu się i nie zgadza się z samolubstwem. Każdy nasz czyn wypływający z miłości dla bliźnich i chęci niesienia pomocy drugim nawet za cenę własnej krzywdy, ofiary i osobistego naszego upokorzenia się zradza w nas uprzejmość. Człowiek uprzejmy pomaga swym bliźnim bez myśli uzyskania za tę pomoc jakiejkolwiek nagrody lub nawet pochwały i bez starania się o opinję człowieka miłego i szlachetnego.

Uprzejmość okazujemy w drobnych i wielkich czynach; naprzykład jeśli bliźniego wybawiamy z kłopotu, chronimy go przed nieprzyjemnościami, w które tenże z własnej winy lub też niechcący popadł — jeśli kobietom i osobom starszym, od nas o wiele biedniejszym ustępujemy, jeśli szybko schylamy się, by podnieść upuszczony przypadkiem przedmiot przez kogoś, jeśli ostrzegamy kogoś przed grożącem mu niebezpieczeństwem, wskazujemy błądzącemu dobrą drogę, — przeprowadzamy kalekę lub staruszkę przez ulicę, uspokajamy płaczące dziecko i t. p.

Uprzejmość wywiera zawsze dodatni wpływ na młodzież, bowiem wraca ona do tego, kto ją okazuje drugim, jeśli ona nie jest sztuczną, udaną. Tej właśnie udanej uprzejmości dzisiaj widzimy za wiele. Czasy są dzisiaj niewątpliwie ciężkie, wskutek czego następuje coraz wększy zanik moralności wśród ludzkości. Stwierdzono, że nawet ludzie, których warunki życiowe są wcale dobre okazują zanik najmniejszej uprzejmości — a nawet u takich ludzi widzieć się daje zanik moralności.

Człowiek uprzejmy jest wszędzie mile widziany i ceniony. Zwłaszcza w towarzystwach dobór ludzi uprzejmych zradza wkrótce serdeczność tak miłą i błogą. Bywamy czasem wystawieni na ogniową próbę uprzejmości. Ileż to sposobności okazania uprzejmości nadarza się nam na każdym kroku tak względem rodziców, jak rodzeństwa, które jako młoda latorośl zawczasu zaprawia się w tej uprzejmości, wzorując się na przykładzie, czerpanym z uprzejmości drugich.

Ile też uprzejmości możemy okazać w stosunkach koleżeńskich w szkole, organizcjach, kółkach i t. p. zrzeszeniach, z podwładnymi itd. Całe też życie nasze wymaga od nas stosowania uprzejmości na każdym kroku, ona to bowiem przetapia drobne usługi i grzeczności na kruszec cnoty i szlachetności.

Tak, uprzejmość jest piękną cnotą chrześcijańską i społeczną. Pielęgnować ją, to znaczy zachowywać przykazania Boże. „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego“. Pan Jezus zalecił nam nawet pójść dalej i miłować bliźniego więcej jak siebie samego, tak, jak On nas umiłował. Uprzejmość zatem względem bliźniego i miłość tego bliźniego, to jedna droga do doskonałości dla nas jako chrześcijan. Tej uprzejmości uczmy się i ją stosujmy względem naszych bliźnich, a cenne owoce stosowanej tej tak pięknej cnoty zawsze otrzymamy.

Jan Kuzdro.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy).

— Potrzeba panu wiedzieć — odrzekł z niezachwianą powagą Semem — że Rudnia otoczona jest moczarami i oparzeliskami, których bez narażenia się na śmierć pewną przebywać niepodobna, szczególniej w łagodniejszych miesiącach roku; zimą tylko dostępną jest ona dla obcych, chociaż nie każdy, pomiędzy pokrzyżowanemi w puszczy drożynami, prawdziwą znaleźć potrafi. Zresztą pani Błocka nie żyła z ludźmi, którzy jej nie przypadali do serca, przyjmując tylko takich, jak Buksztowie, hultajów. Kiedy ktokolwiek z obcych przypadkiem, albo umyślnie zajrzał do jej legowiska, pozbywała go się takiemiż samemi sposobami, jakiemi uwalniała się od poddanych, sobie niemiłych, z tą tylko różnicą, że posługiwały jej przytem nietylko baby, ale i trucizna; podawana gościowi w winie przez najpiękniejszą z otaczających ją niewolnic. W wypadkach wyjątkowych uciekała się do przekupstwa, a że była niezmiernie bogatą, środek ten okazywał się zawsze skutecznym. Zapytywaliście, panie, czy nikt się nie skarżył na nią władzy. A strach śmiertelny, a obawa denuncjacji jeszcze przed zaniesieniem skargi, a posłuch niewolniczy!... Napomknęliście wkońcu o wspólnikach i katach. Wynajdywała ich pomiędzy przyjaciółmi takimi, jak Buksztowie, nareszcie pomiędzy służalcami podłymi, dla których godłem służy przysłowie: „skaczy wraże, jak pan każe".

— A przecież wiedźma ta miała męża, jak słyszałem — wtrącił Chorążyc. — Na jego miejscu przebiłbym jędzę, albo zadusił w łożu małżeńskiem.

— Nie przypuszczała go ona do siebie, a kiedy biedaczysko odważył się zdobyć czasami na jakieś słówko nieprzyjemne dla pani, kazała go dziewczętom swoim rozciągnąć na podłodze i bez litości smagać rózgami.

— Jakto, pana własnego?

— Był na jej łasce... majątek należał do niej.

— Ale o sobie dotąd nic mi nie opowiedziałeś.

— Uznałem za właściwe — mówił dalej Semen — poprzedzić historję stosunku mego z panią Semen wstąpem koniecznym. Teraz i o mnie dowiecie się pięknych rzeczy. Powiedziałem już wam, że urodziłem się poddanym pani Błockiej, chłopem zwyczajnym. Rodzice obumarli mnie, kiedym był jeszcze w kolebce. howałem się u ciotki starej, która opiekowała się mną niezbyt troskliwie. Często cierpiałem zimno i głód, ale swobody miałem do syta. Nie brakło też i pieszczot, bo lubili mnie ludzie poczciwi, a szczególniej kobiety, które upatrywały we mnie i rozum nad wiek i krasę niepospolitą. Nie opatrzyłem się wśród pustot z rówieśnikami, jak dobiegałem lat trzynastu... fatalna to liczba, jak powiadają. Pewnego dnia majowego, dziedziczka, przechadzając się po wsi, spostrzegła mnie na progu chaty, strugającego jakąś zabawkę. Stanęła. Podniósłszy oczy poznałem ją, ale się nie uląkłem. Zapomniałem w tej chwili o wszystkiem, com słyszał strasznego o niej od starszych. Wyglądała wspaniale, jak królowa, a ślicznie, jak róża.

— Czyj jesteś, chłopcze? — zapytała łagodnie.

— Sierota, proszę pani — odpowiedziałem śmiało.

— U kogo mieszkasz?

— U ciotki Horpyny.

— Jak ci na imię?

— Semen, proszę pani.

— Wywołaj ciotkę z chaty.

Gdym ciotce powtórzył otrzymany rozkaz, zbladła, jak trup. Drżąca z przestrachu wywlokła się na próg sieni i padła na kolana przed panią, jak przed obrazem Matki Najświętszej.

— Czy to twój chłopiec? — zapytała ją pani.

— Sierota, siostrzeniec mój proszę jasnej pani — wyjąkała ciotka, ledwie się mogąc zdobyć na wydanie głosu od strachu wielkiego.

Umyj go i przyprowadź do dworu dziś jeszcze. Biorę go sobie za kozaczka.

I pogłaskawszy mnie po twarzy dłonią pachnącą, odeszła.

Rozkaz ten zawyrokował o całem życiu mojem, doczesnem i wiecznem.

Po odejściu pani, ciotka zaczęła ubolewać nademną i jęczeć:

— Ach biednaż główka twoja, nieszczęśliwa dziecino! — mówiła przerywanym od łkania głosem. — Zgubiony jesteś na wieki, bez nadziei ratunku. Wyssie ci młodą krew ta upiorzyca sroga i przedwcześnie na tamten świat, do kuma swojego djabłu w piekle wyśle... Och! cóżeś ty zrobił, bezgrzeszny, ażeby zasłużyć na taką dolę?... Lepiej byłoby, gdyby cię matka przyspała, kiedyś jeszcze ssał pierś jej, niż miałbyś się dostać w ręce tej wiedźmy strasznej!

— Ja się jej nie boję — odrzekłem — i cóż mi ona złego zrobić może?

— Ach, ty nic nie wiesz, nic nie rozumiesz — ciągnęła ciotka, nie przestając płakać żałośnie. — niejednego już zgubiła na wieki. Teraz jeden tylko Pan Bóg i Panna Przeczysta ocalić cię mogą. Módl się do nich każdego dnia i proś, ażeby cię raczej wzięli do chwały swojej, jako anielską niewinność, niż mieliby pozostawić w jej gnieździe przeklętem.

— Ja byłem spokojny. Oczarowała mnie piękna pani ogniem swych oczu i pieszczotą rączki pachnącej. W godzinę potem umyty, uczesany, w koszulinie białej z zaściełką, poszedłem z ciotką do dworu, trzymając się jej fartuszka. Tam nas już oczekiwano. Pod przewodnictwem dwóch sążnistych lokajów, ubranych w kurtki kozackie, weszliśmy do przedpokoju, gdzie po chwili ukazała się i pani Błocka w orszaku czterech czy pięciu mężczyzn młodych i urodziwych. Miny ich tchnęły butą zuchwałą, nadającą im wyraz groźny i wstrętny.

— Czy to jejmość dobrodziejki ten synaczek? — zapytał się jeden ze śmiechem, któremu i towarzysze zawtórowali.

— To sierota, którego biorę na wychowanie — odpowiedziała pani z uśmiechem i złośliwem oczu mrugnięciem.

Słowa te obudziły wesołość powszechną.

— Ślicznež to będzie wychowanie! — wykrzyknęli niemal jednogłośnie.

— Rozpocznie się ono od dziś — odezwała się Błocka. — Chłopcze, chodź za nami.

I wprowadziła nas do pokoju, przybranego bardzo wytwarnie, jak przynajmniej wówczas mi się zdawało, pełnego sof i dywanów. Na stole stało kilkanaście butelek.

Lekcję swoją rozpoczęła wychowawczyni moja od tego, że kazała mi wypić szklankę i następnie przypatrywać się bacznie wszystkiemu, co zobaczę.

Zamglonemi od napoju oczyma zacząłem patrzyć na widmo, którego ohydę zrozumiałem później dopiero. Nie pamiętam, co potem stało się ze mną, bo odurzony winem, padłem na ziemię, zdjęty snem kamiennym. Obudziłem się dopiero, jak mi mówiono, zaledwie po dwóch tygodniach. O! czemuż lepiej nie zasnąłem na wieki.!

Oczywiście, kierownicą, a zarazem bohaterką była

nieodmiennie sama gospodyni. Nie możesz sobie, panie, wyobrazić, czegom ja się tam nie napatrzył i czego nie doznał, choć nie miałem jeszcze lat trzynastu, gdyż byłem uczniem zdolnym i krewkim.

I cóż panie?... Pomiędzy tyranizowanymi w ten sposób jej miłośnikami zdarzali się i tacy, którzy uwielbiali tego potwora z upojeniem namiętnem.

— Gdybym cię nie znał — przerwał Chorążyc opowiadającemu — posądziłbym cię o szaleństwo, w którego napadzie zmyśliłeś całą tę historję potworną; ale mówisz rozsądnie, przypuszczam więc, że to ona raczej, ta zbrodniarka, była szaloną.

— Może... posłuchajno, panie dalej. Ludzie powiadają,że kogo pan Bóg chce zgubić, temu rozum odbiera. Widocznie zapadł był już ostateczny wyrok na nią w chwili, kiedy powzięła dziwaczne, niczem zgoła niewytłómaczone postanowienie. Pewnego dnia przesłała mi rozkaz stawienia się przed sobą.

— Dzielnyś chłopak, Semenie — rzekła — i wart jesteś lepszego losu. Postanowiłam wysłać cię do szkół na kilkoletną naukę. Potem obmyślę ci wyższe stanowisko, niż to, które dzisiaj zajmujesz. Jutro wyjedziesz z rządcą rudeńskim do Lubieszowa. On cię tam ulokuje. Nie będziesz tęsknił za mną? — dodała pieszczotliwie.

Zamiast odpowiedzi pocałowałem ją w rękę. Prawdę mówiąc, tak byłem ujarzmiony, czy tak spodlony, że pytanie jej wycisnęło mi kilka łez z oczu.

Tego dnia była czulszą dla mnie, niż zwykle, co nie przeszkodziło jej na pożegnanie wychłostać mnie należycie.

Pięć lat przepędziłem w szkołach pijarskich w Lubieszowie.

Podnosząc mój poziom umysłowy, rozwinęły one uczucie dumy i przeświadczenie wyższości nad sferą, w której żyłem dotychczas, ale nie zdołały już wyplenić jadowitych chwastów namiętności i zepsucia, wyniesionych ze szkoły pani Błockiej. Dość panu powiedzieć, że kiedy przyjechano po mnie, jako po chłopca pani Błockiej z Rudni, myśl o zobaczeniu jej sprawiła mi pewną przyjemność.

Znalazłem panią moją mało zmienioną — zawsze ładną i złowrogo uroczą. Po przelotnym egzaminie zmian, jakie zaszły w powierzchowności mojej w przeciągu lat pięciu, rzekła:

— Urosłeś i wyładniałeś. Odtąd będziesz pokojowym lokajem moim... wyłącznie moim — dodała z przyciskiem.

O postępy moje pod względem wykształcenia, wcale się nie troszczyła i nie zapytywała.

I znowu rozpoczęło się dla mnie życie, nie różniące się prawie niczem od dawniejszego; byłem tylko uprzywilejowanym sługą i miłośnikiem.

— Jeżeli jednak namiętniej, niż kogo innego, przytulała mnie do piersi swojej — mówił dalej Semen — z większą też rozkoszą znęcała się nademną, wynagradzając mnie potem za ból doznany upajającemi pieszczotami. Ja poprzestawałem na tej nikczemnej roli dość długo i pozwoliłbym jej może zamęczyć siebie na śmierć, jak to się już wielu innym zdarzyło, gdyby nie wypadek, który całkowicie odmienił stan myśli i uczuć moich i wpłynął stanowczo na dalsze losy moje.

Była w garderobie naszej młoda, szesnastoletnia pokojówka, Parasia, śliczna, jak gwiazdka dziewczynka, a zawsze rozstękniona i smutna. Pani oderwała ją od matki, u której była jedynaczką i przeniosła do szatańskiego gniazda swojego, (szczególniejsze miała upodobanie do ładnych dziewcząt i nad każdą z nich pastwiła się z wielką rozkoszą), ale najwięcej znęcania się doznawała od niej potulna i skromniutka Parasia... nie oszczędzała ani wstydu jej, zmuszając ją do dogadzania wyuzdanym kaprysom swoim i chłoszcząc niellitościwie po kilka razy na dzień. Była to prawdziwa męczennica święta, rzucona na pastwę najbrudniejszym żądzom służalców i kto wie, czy więcej ją bolało rozkrwawione rózgami ciało, czy znieważana co chwila najsromotniej skromność dziewicza. O stopniu jej niedoli może wam, panie, dać wyobrażenie to, że ja zbrukany i do rdzeni kości zepsuty człowiek, zacząłem z głębi serca litować się nad nią i nieraz, dalibóg, płakałem, jak nad dzieckiem rodzonem. Biedaczka, widać sercem wieszczem odgadła, co się tam działo w piersi mojej, bo odtąd zaczęła mi okazywać życzliwość i współczucie lękliwe.

Krótko mówiąc pokochaliśmy się.

Miłość ta przekształciła mnie, jak cud Boży. W miarę tego, jak wzrastało we mnie uczucie do Parasi, dla pani mojej rósł wstręt niepokonany.

Byłem jeszcze dla niej niewolnikiem uległym, ale z sercem wrzącem nienawiścią i buntem. Postrzegała to ona, czy odgadła, nie wiem, ale dla nieszczęśliwej dziewczyny zaczęła być coraz nieżyczliwszą i okrutniejszą.

Musiało się to skończyć jakimkolwiek przełomem... i skończyło się rzeczywiście.

Domyśli się pan łatwo, że czeladź w domu takim, jak pani Błockiej, nie mogła być cnotliwą, ani skromną.

I rzeczywiście w biały dzień, czy to w kuchni, czy w garderobie, w stajni, w ogrodzie, w przedpokoju, działy się takie rzeczy na widok, których każdemu poważniejszemu człowiekowi jeżyły się włosy na głowie. Pani Błockiej sprawiało to nawet przyjemność, co jeszcze bardziej rozzuchwalało służbę rozpustną. My jednakże z Parasią nie szliśmy za ogólnym przykładem, przeciwnie, miłość nasza była nieśmiałą i milczącą. Czasami tylko ciche westchnienie, łza czysta, lub wyszeptanie słów kilku były jedynemi jej objawami, a i za to, jeżeli przypadkiem podsłuchała, lub podpatrzyła pani, oczekiwała oboje nas kara sroga. Wystrzegaliśmy się więc jak najusilniej dawać powody do srożenia się nad biednemi ciałami naszemi, tembardziej, że pani miała szpiegów, którym rozkazów dawać nie potrzebowała, gdyż oni sami odgadywali najtajemniejsze jej życzenia.

Pewnego dnia, w poobiedniej godzinie, spotkaliśmy się niespodzianie z Parasią w przedpokoju. Czując się bezpiecznymi, szepnęliśmy sobie tylko po kilka słów niewinnych:

— Gołąbko moja biedna!...

— Sokole mój, jacyż my nieszczęśliwi!

I w nadmiarze cierpień, serca rozrywających, przygarnęliśmy się wzajem do piersi, jak brat i siostra.. sieroty pokrzywdzone; lecz zaledwie musnąłem jej czoło pocałunkiem czystym, rozległ się we drzwiach otwartych śmiech, podobny do ryku zwierza wściekłego.

Struchleliśmy z przerażenia. Parasia przymknęła oczy, lecz ja po chwili, skupiwszy w oczach swoich wszystkie płomienie strasznej, chociaż bezsilnej nienawiści, spojrzałem na zabójczynię szczęścia naszego. Wówczas dopiero po raz pierwszy ukazała mi się ona we właściwej sobie postaci, jako szatan wcielony. Twarz jej wykrzywiał wyraz nieubłaganej, krzwiożerczej zemsty; oczy połyskiwały wilczą chciwością łupu, wargi zapiekłe rozwarł uśmiech niewysłowionej grozy. Była to jakaś żmija poczwarna, z paszczą rozwartą do pożarcia upatrzonej już a bezbronnej pastwy. Widok jej obezwładniał okropnością swoją i tem tylko tłómaczę, żem się nie rzucił na nią i nie zadusił w rękach swoich... innej broni nie miałem.

— Hej, chłopcy! do mnie! — wrzasnęła dzikim

głosem.

W tejże chwili około ośmiu drabów ukazało się, jakby z pod ziemi wyrośli.

—Bierzcie ich!

Uczułem, jak żelazne ramiona wykręciły mi ręce w tył, pozbawiając wszelkiej możności walki. Cóż mówić o Parasi?... Onaby najmniejszemu dziecku niezdolną była w tej chwili stawić oporu.

Z największą pewnością przekonany byłem, że nadeszła ostatnia godzina nasza. Śmierci się nie lękałem, obawiałem się tylko mąk nie dla siebie, lecz dla Parasi... wiedziałem o losie kucharza, upieczonego żywcem za przypalenie ciastek.

Obawy moje okazały się niepłonnemi.

— Gwoździ, łóż! — krzyknęła okrutnica nikczemna.

Niezwłocznie wykonano rozkaz złowieszczy.

— Obnażcie tę dziewkę i przygwoźdźcie jej ręce i nogi do podłogi... ażebyście trzymać nie potrzebowali — dodała z piekielnym uśmiechem.

A kiedy z nieszczęśliwej dzewczyny, drżącej jak liść, lecz niewydającej głosu żadnego, zdarto koszulę, zbliżyła się do niej podła poczwara i głaszcząc jej cudne łono.

— Przybijajcie! — dodała, zwracając się do oprawców.

Semen zamilkł na chwilę i posępnie pochylił głowę. Z oczu mu kapały łzy duże, jak groch. Nareszcie szepnął głucho:

— W oczach mych rozkaz ten wykonano.

— Okropność! — jęknął Chorążyc i również załkał, jak dziecko.

— A teraz bijcie, ale niezbyt prędko — ciągnął straszliwe opowiadanie swoje Semen — pozwólcie jej trochę dłużej nacieszyć się życiem...

I zaczął się gwizd rózg, z których każda uderzała po sercu mojem.

— A z tym co robić? — zapytał o mnie jeden z drabów,

— Nic... trzymajcie go tylko i niech patrzy — odpowiedziała Błocka z zimnem okrucieństwem.

Więc Parasia po trzystu uderzeniach zaprzestała dawać oznaki życia.

Zwłoki jej krwawe odgwoździono wreszcie i wyniesiono za drzwi. Ukrył je na zawsze od świata grób niewiadomy... ofiary swoje pani Błocka chowała bardzo starannie.

Z prawdziwem upragnieniem oczekiwałem swojej kolei.

— Do lochu z nim! — zawyrokowała nareszcie zabójczyni — niech rozmyśla tam sobie o tem, co widział przed chwilą.

Czy mogła być okrutniejsza kara, niż pozostawić mnie z myślami i pamięcią swoją, z sercem rozkrwawionem i rozpaczą bezbrzeżną?... O! przeklęta!... nie daremnie nosiła głowę na karku.

Wtrącony do starego, na pół rozwalonego lochu, rzuciłem się na ziemię i jak kłoda leżałem na jednem miejscu, nie wiem, jak długo, zapewne dni trzy, albo cztery... czasu nie liczyłem, a snu nie zakosztowałem ani na chwilę.

Jadła, które mu wrzucono przez jakiś otwór w ścianie, nie tknąłem ani razu; głód, wilgoć przejmująca, woń pleśni, czołganie się wężów ohydnych po twarzy i rękach moich, wszystko mi było obojętne.

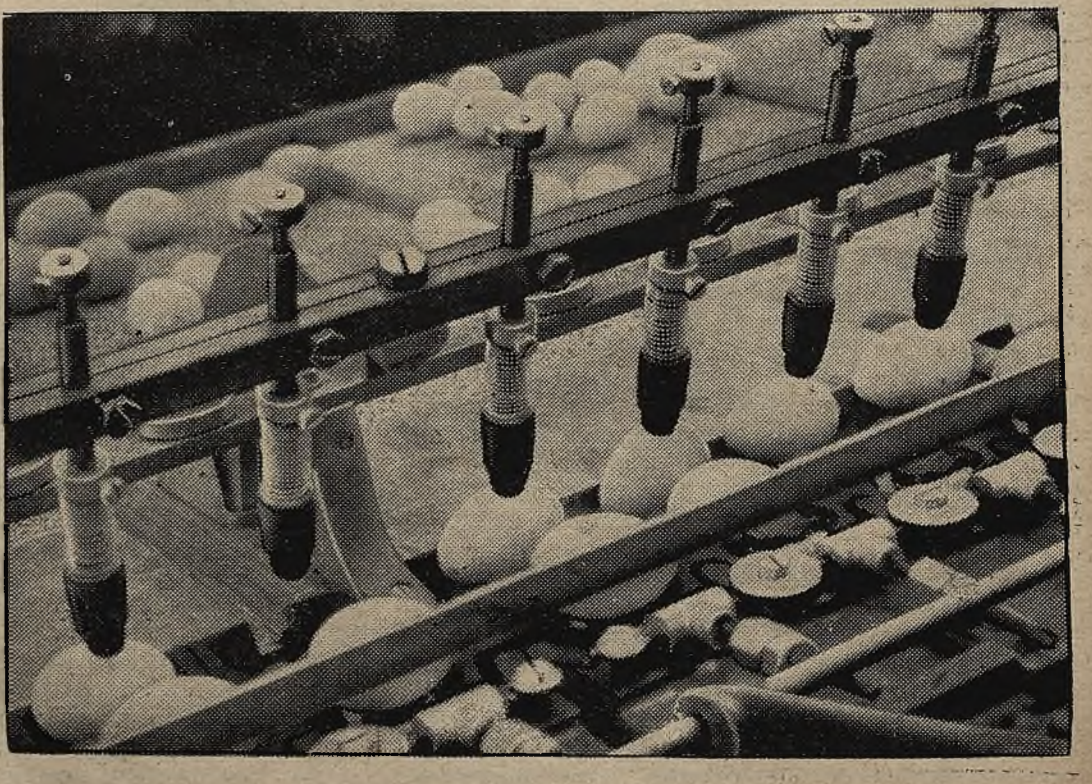
— Przed oczyma mojemi — opowiadał dalej Semen — tkwił ciągle leżący trup nieszczęśliwej Parasi, broczony krwią, z przygwożdzonemi do podłogi rękami i stopami, z nieoszpeconą jedynie twarzyczką anielską, a nad nim urągliwy, potworny obraz jej kata.

Zdziwisz się, panie, kiedy ci powiem, że ten to ostatni, ten nienawistny obraz, wskrzesił mnie i pobudził do życia w chwili, kiedym się już uważał za umarłego. Uczuciem ożywczem, które tchnął mi on w piersi, była zemsta.

Och! zemścić się, zemścić!... rozdeptać tę pierś niesytą krwi ludzkiej, poszarpać twarz kłamliwą, wydrzeć oczy zdradzieckie, nacieszyć się widokiem najstraszliwszych mąk i konania ciężkiego! Tak wyglądały marzenia, które zawładnęły całą istotą moją, usuwając nawet z myśli obraz Parasi. (Ciąg dalszy nastąpi).

10.000 jaj przesortowanych w ciągu jednej godziny.

Na wystawie technicznej w Lipsku, niedawno otwartej, powszechną uwagę skupia aparat, który może w przeciągu jednej godziny przesortować i ostemplować 10.000 jaj. Wszystkie jaja aparat dzieli na pięć kategoryj pod względem ciężaru. Jest rzeczą naturalną, że aparat ten, który widzimy na obok zamieszczonym obrazku, może oddawać usługi tylko wielkim instytucjom, trudniącym się hurtowną sprzedażą jai, celem posortowania tych jaj podług ich wagi i wielkości.





Orka przed wiekami.

Niegdyś przed kilkunastu wiekami nie mieli ludzie takich pługów do orania, jakie są dzisiaj w użyciu. Wszystkie przedmioty przy gospodarstwie były zrobione z drzewa lub kamienia i takie przedmioty są dzisiaj wydobywane z ziemi, przy przedsiębranych jakichś robotach ziemnych. Wydobyte przedmioty kamienne z czasów tej epoki składane są do muzeów w różnych miastach, tak w Polsce, jak i zagranicą. A są to przedmioty jak kamienne młoty, naczynia, siekiery i t. p. Świeżo naprzykład wydobyto w Niemczech z ziemi drewniany pług, z drzewa bardzo twardego, które widzimy na naszem obok zamieszczonem fotograficznem zdjęciu.

Wyścigi świń.



Żądni nowości Amerykanie wyszukują coraz to nowe pomysły. Ostatnio odbyły się w Pinehurset w stanie Północnej Karoliny wyścigi świń. Do zachęcenia zawodników do szybszego kroku stosowano stary środek... kije. I biedna niejedna świnka otrzyma porządne kije za to tylko, że jej Pan Bóg nie dał zupełnie rozumu, czemu dziwić się nie można, ale dziwić się należy, że tym amerykańskim poganiaczom Pan Bóg dał rozumu za mało. I śmiech zbiera patrząc na obok zamieszczone fotograficzne zdjęcie nie tyle może z tych głupich prosiąt, ile z tych poganiaczy z dość zresztą grubemi kijami, biegnącymi za owemi prosiętami. Zaiste ma się wrażenie, że się widzi kilku błaznów w cyrku produkują- cych się dla humoru z prosiakami.

Niebezpieczna operacja w klatce.

Mamy na świecie ponad 20 odmian węży. Spotykamy je wszędzie z wyjątkiem Irlandji. Nowej Zelandji i kilku wysp położonych w większej odległości od lądu stałego. Najwięcej ich jednak w krajach o klimacie gorącym. Zjawisko to tłumaczy się tem, że węże, jako zwierzęta zimnokrwiste, szukają gorąca, przyczem bytują w różny sposób. Jedne żyją na drzewach i ukryte wśród gałęzi czatują na swe ofiary, inne doskonale się czują w wodzie i jak np. pyton dobrze pływają. Prócz tego mamy odmiany wężów gnieżdżących się na ziemi. Większość tych gadów należy do zwierząt mięsożernych. Ofiary swe w postaci zwierząt żywcem połykają, do czego służy im specjalna wenętrzna budowa ich organizmu szczególnie paszczy. Do największych odmian wężów należy pyton, żyjący głównie na półwyspie malajskim. Pyton połknąć może zwierzę wielkości dzikiej świni. W podobny sposób żywi się boa, który zamieszkuje Amerykę tropikalną i Indje zachodnie. W dorzeczu rzeki Amazonki znajdujemy okazy 10-metrowej długości.

Węże posiadają nadzwyczaj silnie rozwinięty zmysł wzroku i powonienia. Nie posiadają narządu słuchu, wiedzą, co się dookoła dzieje i tu — jak stwierdzono — niemałą rolę odgrywa język, który stale się porusza i zapomocą którego przyjmują wrażenia otaczającego je świata. Główną bronią wężów to uzębienie. Zęby przednie posiadają dziury, przez które trucizna wydostaje się nazewnątrz. Do tych

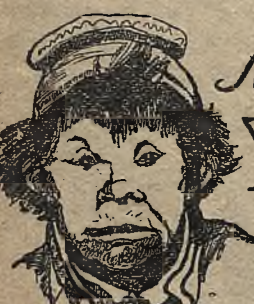
jadowitych wężów zaliczyć należy niebezpiecznego grzechotnika, który posiada tyle jadu, iż może uśmiercić człowieka. Niektóre odmiany grzechotnika sięgają 3 metrów długości.

Kobra bardzo często szyję swoją zupełnie spłaszczy i wówczas wygląda tak, jakgdyby na głowie miała czapeczkę. Najgroźniejszą jest w chwili, kiedy się ją zbudzi. Od kobry indyjskiej ginie rocznie tysiące ludzi. Normalnie osiągają długość 2 metrów, chociaż kobra królewska dochodzi do 4 metrów długości. Ta ostatnia żywi się innemi wężami i jest najniebezpieczniejszym okazem rodziny wężów.

Niedawno w zwierzyńcu Nowego Jorku miał miejsce bardzo ciekawy wypadek. Dyrektor zwierzyńca postanowił poddać operacji okaz kobry, która powoli zamierała. Operacja polegała na usunięciu narośli, która opanowała oczy zdychającego gada. Weterynarz zdawał sobie dokładnie sprawę z niebezpieczeństwa tego przedsięwzięcia i w tym celu odpowiednio się do sprawy przygotował. Postanowił dokonać operacji w chwili, gdy kobra, którą poprzednio poddano głodówce, spożywać będzie swój przysmak w postaci czarnego węża. Przed klatką gada przygotowane stały wszelkie środki lecznicze na wypadek ukąszenia. Weterynarz wszedł do klatki i momentalnie nakrył głowę kobry i część drgającego jeszcze przysmaku okrągłą siatką stalową. Przez otwory siatki wsunął narzędzia, usiłując pochwycić obumarły naskórek nad lewem okiem gada. To wprawiło kobrę w złość. Rzuciła się na siatkę stalową, wypluła połkniętą ofiarę i tylko ułamek sekundy dzielił weterynarza od śmierci. Zdążył jednak wyskoczyć z klatki, poczem znów podjęto próbę, by operację dokończyć. Tym razem kobra nie zdążyła dość szybko wypluć połkniętego węża, tak, że weterynarz z częścią obumarłego naskórka zdążył na czas uskoczyć. Pozostała jeszcze operacja nad prawem okiem. Gad nie dał się jednak jeszcze raz „oszukać", szybko wypluł smakołyk i usiłował pochwycić weterynarza. Przy pomocy dwóch asystentów, zdołał operator przywiązać szyję kobry do pala drewnianego. Trwało to jednak tylko krótką chwilę, bo rozwścieczona kobra szybko się uwolniła i wysunęła ciało swe do połowy przez kratę szczelnie zamkniętych drzwi klatki. Gad wyglądał jak uosobienie demonicznej wściekłości i nienawiści i gdyby nie przytomność umysłu weterynarza i jego pomocników, sprawa skończyłaby się bardzo smutnie.

Po zaciętej walce kobrę zdołano spowrotem wepchnąć do klatki. Dalszej operacji musiano zaprzestać. Do jadowitych i najgroźniejszych odmian wężów należą m. in. fer-delance, jararaka i jaraarecussu.

Medycyna zna dużo środków przeciwko ukąszeniu wężów, jednak najskuteczniejszym jest przeciwjad. Konie uodparnia się przeciw ukąszeniu w ten sposób, że wszczepia się im powoli i stopniowo jad, jakim rozporządzają węże danej okolicy,



MACIEK BZDURA GADA:

Juzem se połowę pośnika jakosik za wolą Boską przetrzymał, ale cy ja i tę drugą połowę tego wielgiego pośniku przetrzymam, tego nie miarkuję, bo mi juz bez mała wieńcioch i wszyćkie bebesyska omało do pleców nie przyrosły. Ciągiem tylko cłek wsuwa zimniacankę i barscyk a nijakiej tłustości, ani ocka na tem nie ujźry. Przecie tyz Pan Bóg na tem świecie nie trzyma tylko zimniacki i buracki, przecie rodzą się tez świnie i wieprzoski, na śtyrech nogach a i na dwóch tyz. Rodzą się tyz barany na śtyrech nogach, a i na dwóch tyz. Rodzą się tyz wselakie inse capy, ale cóz kiedy cłekowi zadnego takiego stworzenia nie wolno pokostować w pośniku, bo misa z nich chociazbyś chciał, to ci zezryć nie dadzą.

Zeby to cłek był taki wyzarty jak nie przymierzając Kaśka co to na niej wisi tyle tłustości, jak te połcie na strychu, toby ta cłek o taki pośnik nie dbał i przetrzymałby go galatnie, ale ja chudziasek, a przy tem śwarny chłopak, zebym ten pośnik galanto przetrzymał to musę i od babów pościć i o nich nic nie gadać. Jak pośnik to na wszyćko pośnik, a i na baby i na moje gadanie o babach tez.

Tylko jedna jest rzec, cy mi się uda bez reśtę tego pośniku o babach nie gadać, kiej one same cłekowi do gardzieli włazą i ciągiem się doprasają zeby tylko cłek śniemi był i o nich gadał.

Jak juz nie będę mógł wytrzymać bez gadania o babach bez tę reśtę pośniku to tak zrobię, ze będę gadał tylko o babach chudych, a te tłuste to se ostawię jak się pośnik skońcy.

Wiem, ze tem tłustem babom bez mojego gadania o nich i śniemi będzie markotno, ale juz musą one pocekać jak się pośnik skońcy i musą mieć wymiarkowanie ze jak pośnik to i od chłopów pośnik. Zreśtą pośnik nie będzie na wieki wieków, ale jak to nieboscyk stryk gadali jak Pan Bóg dopuści to i z kija wypuści, a po pośniku to se ino z tłustemi babami będę gadał i o tłustych babach, coby tylko bez ten pośnik te wszyćkie baby bez mojego gadania nie zmizerowały ze strapacyji.

Ale jakze tu zrobić zeby tylko z temi chudemi babami w pośniku gadać, zeby między temi chudemi a tłustemi babami nie przysło do jakiej bitki i jakiej inksej obrazy Boskiej? A zreśtą niech se przyjdzie do cego chce między niemi, gadam, że na reśtę pośniku z tłustemi babami śluz! Ani słówecka o nich gadać nie będę i niech się wszyćkie tłuste baby kady pochowają na te reśtę pośniku, zeby mnie a i inksych chłopów nie wodziły na pokusenie od tłustości, której uzywać w pośniku nie wolno.

A te wszyćkie chude baby i te zeniate i te jesce nie ozenięte mogą się do mnie zalicać i ze mną gadać do woli.

Tylko jedna jest rzec. Jak będzie potrza zeby chude baby były chudemi to wszyćkie będą chude, a jak będzie potrza tłustych bab to wszyćkie będą tłuste jak wałecki, tak jak z temi babskiemi rokami. Jak baba ma juz kole śtyrdziestki to gada, ze ma ino dwadzieścia. Abo też tak jak z morgami. Jak się baba do chłopa zalica to gada ze cłek dostanie śtyry morgi pola i jesce wiele inksego gospodarstwa, a jak juz cłeka baba ułapi na wieki wieków, to gada, ze śtyry morgi jest ale z harendy od Mośka abo od inksego zydowskiego zyda.

I mnie się tak coś widzi, ze z temi chudemi i tłustemi babami nie będę mógł dojść do zadnego porządku na reśtę tego pośniku i najlepsiejsą rzecą będzie jak o wszyćkich babach nic nie rzeknę jaz się ten pośnik skońcy. Niech się ta i baby wyposcą i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Liban II.

Z pomiędzy wszystkich libańskich klasztorów, najwybitniejszym bezwątpienia jest klasztor chozajski pod wezwaniem Mar-Antuna (świętego Antoniego). Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest on stosunkowo najstarszym, dzięki zaś znacznej ilości zakonników, jak również wielu historycznym wspomnieniom, przywiązanym do jego murów i ogólnej czci, jaką ludność go otacza, klasztor ten stanowi jakby główne ognisko dla całego labiryntu klasztorów, pustelń i jaskiń, którym malownicza dolina libańska zawdzięcza swą nazwę „doliny Świętych", rzeka zaś tam płynąca nazwę „rzeki Świętej" (Nahr Kadisza). Chozaja leży o jeden dzień drogi na południo-wschód od Trypolisu, poniżej ślicznej wsi Ehdenu i w głębi dzikiego wąwozu, przerzniętego rzeką Nahr Kadisza.



Grota św. Maryny w Kanobinie, w Libanie.

Wejście do tego wąwozu przeraża niemal każdego niezwykłą dzikością krajobrazu. Na prawej stronie w głębokiem skalistem łożysku, toczy swe fale górski potok Nahr Chozaja, ponad nim zaś piętrzą się zwaliska starej niewielkiej warowni Medinet el Ras, która niegdyś strzegła wejścia do tego wąwozu. Na lewo od drogi czerni się stromy, wyszczerbiony skalisty stok górski, porośnięty tu i ówdzie ciernio-wymi krzewami. Po obu stronach wąwozu wznoszą się przed wędrowcem dwie pionowe zupełnie skały, podobne do filarów olbrzymiej bramy i połączone ze sobą u góry ślicznym murowanym łukiem, na którym złoci się krzyż. Jest to jedyne wejście do pustelni, w której klasztor się ukrywa. Garstka ludzi mogłaby tu śmiało stawiać opór licznemu nieprzyjacielskiemu wojsku.

Przeszedłszy tę bramę, spostrzegamy w głębi wąwozu oliwne gaje i ogrody, wznoszące się amfiteatralnie jedne ponad drugiemi. Cała sieć kanałów, wiodących od rzeki, użyźnia te ogrody, pomiędzy któremi u podnóża wysokiej skalistej ściany bieleją zdala liczne klasztorne budynki. Z wyjątkiem dwóch oberży, jednej dla mężczyzn, a drugiej dla kobiet, zbudowanych kosztem klasztoru w ostatnich dopiero latach, wszystkie inne zabudowania noszą na sobie piętno starości i klasztornego przeznaczenia. Od bramy aż do klasztoru ciągną się dwa szeregi cel, wykutych w skałach, które służyły niegdyś za mieszkanie najdawniejszym anachoretom z tej okolicy.

Podług legendy, obszerna grota, wykuta tuż przy bramie, miała służyć za schronienie św. Antoniemu, który przybył z Egiptu w celu założenia klasztoru na Libanie. Wąwóz jest tak wąski, skaliste zaś ściany, piętrzące się ponad klasztorem, są tak dziwacznie poszarpane, że musiano podtrzymać żelaznymi łańcuchami kilka olbrzymich brył skalistych, grożących upadkiem.

Zakonnicy opowiadają, że przed 150 laty spadł ogromny odłam skały, druzgocąc część zabudowań klasztornych, a w r. 1894 takiż sam odłam stoczył się na środek klasztornego dziedzińca. Trzy czwarte części kościoła również wykute są w skale i dopiero niedawno temu dodano do nich boczną fasadę.

We wnętrzu klasztoru znajduje się arabska i syryjska drukarnia, lecz od chwili założenia większych drukarń w Beirucie, wydaje już ona tylko niewielkie druki dla miejscowego użytku, jak np. modlitwy do świętego Antoniego, które każdy wieśniak zaszywa sobie do woreczka i nosi na piersiach zamiast szkaplerza. Założycielem tej drukarni był pewien katolik z Allepu, imieniem Abdallah Saker, który będąc prześladowany za wiarę, musiał uciekać z rodzinnego miasta i w r. 1722 przybył do Mar-Hanny. Po kilkuletnim pobycie w tym klasztorze zaczął sam odlewać czcionki arabskie i syryjskie, naśladując tak starannie litery pisane, że druki jego przewyższały znacznie druk europejski z wąskiemi, odosobnionemi literami.

Do dziś główną zaletą Chozai stanowi miejsce, uświęcone rzekomo pobytem św. Antoniego, i nabożeństwo do tego świątobliwego opata, którego pośrednictwo u Boga wyjednało mnóstwo uzdrowień.

Chrześcijanie na Wschodzie przypisują choroby umysłowe wpływowi szatana, z prośbą zaś o uzdrowienie zwracają się przeważnie do Świętych, którzy się odznaczyli zwycięstwami nad szatanem, jak naprzykład do śś. Jerzego i Antoniego. Kościoły zbudowane pod wezwaniem tych Świętych, lub posiadające ich relikwie, uchodzą za cudowne miejsca uzdrowienia dla chorych na umyśle; najbardziej zaś słynie pod tym względem grota św. Antoniego w Chozai. Jest to obszerna jaskinia, ciągnąca się w głębi góry na długość 50 kroków. Ze ścian tej groty spływa woda, dawana do picia chorym, którzy tu spędzają czas pewien, jeżeli zaś zdradzają gwałtowne usposobienie, to zostają przykuci łańcuchem do ściany. Codziennie odwiedza ich tam kapłan, ażeby odmówić modlitwy. Większa część chorych po parodniowym pobycie w tej grocie odzyskuje zdrowie, niektórzy zaś natychmiast po wejściu do niej uzdrowieni zostają. Kto po upływie trzech tygodni, spędzonych w grocie, nie od-

zyska zdrowia, bywa odprawiony jako dotknięty nieuleczalną chorobą.

Klasztor Kanobin wymieniany nader często w najnowszej historji Maronitów, leży w najbardziej posępnym zakątku „Doliny świętwch", o parę godzin drogi na południe od Chozai. Wdrapywać się do niego trzeba po niedostępnej prawie drodze, podnoszącej się coraz bardziej po stromych skałach, których łańcuch opasuje te dolinę. Podług miejscowej legenrdy założycielem klasztoru był Teodozyusz Wielki.

W roku 1440 patrjarcha Jan al-Dżadży przeniósł swą rezydencję z klasztoru Najświętszej Panny w Maifuku do Kanobinu, ażeby uniknąć w ten sposób prześladowań ze strony pewnego emira. Jeden z najsławniejszych jego następców, Moiżesz Ibu Saaba (1524—1567) obdarzył kluasztor w Kanobinie rozległemi posiadłościami. W roku 1578 odbył się tam synod narodowy pod przewodnictwem patrjarchy Mojżesza el Akari i w obecności dwóch delegatów papieskich, OO. Jana Eliano i Tomasza Radia. W przeciagu trzech stuleci był Kanobin rezydencją maronickich patrjarchów i dziś jeszcze poniekad za nia uchodzi, chociaż w rzeczywistości współcześni patriarchowie mieszkają przeważnie w klasztorze Bdimańskim, na przeciwległym krańcu tejże samej doliny, gdzie mają lepsze powietrze i bardziej ułatwioną komunikację z syryjskiemi miastami. — W Kanobinie jednak patrjarcha ma zawsze kilku zakonników, którzy utrzymują w porządku jego mieszkanie i kierują gospodarstwem rolnem w posiadłościach patrjarchatu.

Za klasztorem piętrzy się olbrzymia skała, którą tenże patrjarcha Istifan powstrzymał od upadku znakiem Krzyża świętego w chwili, gdy miała runąć na ogródek klasztorny. O sto kroków od kasztoru znajduje się wykuta w skale malutka kapliczka, do której wejście ocieniają stale zielone dęby. Kapliczką tą jest pieczara, w której niegdyś święta Maryna wiodła pokutnicze życie, znosząc cierpliwie, chociaż niesłusznie katę dolinę. Podług miejscowej legendy założycielem

Legenda o tej świętej pokutnicy musi być chyba wiadoma czytelnikom. — Obraz umieszczony w kaplicy przedstawia ją w stroju zakonnym w chwili, gdy podaje mleko i chleb dziecięciu, którego ojciec ją spotwarzył. Jak wiadomo, po zgonie św. Maryny, dzwony klasztorne zadzwoniły same przez się, zakonnicy zas dopiero przy pogrzebie przekonali się, chociaż zapóźno, że nie była ona mężczyzną, ale kobietą. Dziecię, o którem wyżej była mowa, zostało później zakonnikiem i przełożonym kanobińskiego klasztoru. Podług Bollandystów legenda o św. Marynie zupełnie zasługuje na wiarę, istnieja tylko pewne wątpliwości co do miejsca jej pobytu. Niektórzy twierdzą, iż mieszkała ona w pewnym klasztorze w Bitynii, zdaje się jednak, że sama przyroda chciała uczcić w Kanobinie pamięć pokutnicy, zdobiac cała skałę, w której sie mieści jej kaplica, prześlicznymi białymi nieśmiertelnikami.

Jakto baba siedziała na jajach.

(czyli, jak to baba udawała kwokę).

(Humoreska).

Stara Walentowa sama siedziała w chacie, obierajac ziemniaki. Półgłosem nuciła godzinki, rzucajac jeden po drugim ziemniak oskrobany do garnka z wodą.

Ani sie spodziała, jak nagle otwarły się drzwi do izby i weszły cyganki ku Walentowej. Zaczęły skomleć miłosierdzia, że to sa tak biedne i głodne, by ulitowała się nad niemi kobiecina i obdarzyła je czemkolwiek.

— Jezusie Chryste, czem was wesprzę, kiedy, bo to, mojego niema w domu. Gdybyto choć mój w domu był, dałby jej klucze od drugiej izby, w której ma i coś starej przyodziewy i coś grosiwa.

— Gdzie to wasz poszedł?... — zapytała jedna cyganka.

— At, we fabryce papieru robi i dopiero koło czwartej powróci!... — odrzekła dobrodusznie kobiecina.

— Sami to, sami, w domu moja kochana, czy dzieci niemacie?...

— Bogać tam!... Wszystko mamy i coś majątku i dobrobyt i chata przestrona, tylko widocznie Pan Bóg zagniewany na nas, nie raczył nas pocieszyć dzieciąteczkiem. Już przeszło piętnaście lat, jakośmy się związali węzłem małżeńskim, a dotychczas ani jedno dziecko nie mamy. Przyjdzie człekowi zejść z tego świata, niezostawiwszy latarośli milutkiej. Oj! biada mnie, biada! Już nawet i mój chudziak, Walenty, wątpi w dobroć Boską. Nawet kilka razy wszczął z tego powodu awanturę, żeto niby ja winnam wszystkiemu. Już nieraz bywało z tej mankulije, poszedł do gospody pić, otruć robaka zgryzoty. Oj!... dałabym niewiem co, by który zbawienną radą pomógł nam, by mieć własną dziecinę. — Lamentowała Walentowa, a dwie grubości grochu łzy potoczyły się po licach.

Skorzystały cyganki z jej smutku i poczęły jej służyć różnemi radami.

— A próbowaliście pić ziele świętojańskie? Albo korzeń paproci nie próbowaliście dać pod poduszkę?... Albo nosić krajcar w wezełku uwiązany na sznurku u szyi?... Albo jest też lek skuteczny, corana, za świtania obeiść trzykrotnie domostwo pod oknami się schyliwszy. Jest też jeszcze inny lek skuteczny; noście suknie tyłem na przodku zapasaną — radziła starsza cyganka.

Walentowa oczy wytrzeszczyła na wszystkie te rady i prawie że zgłupiała. Tyle rad naraz, a co jedna, to zda się skuteczniejsza.

— Mojściewy!... tyle sposobów, a ja głupia nic a nic dotychczas nie praktykowałam.

— Albo jest inna rada, — rzekła młodsza cyganka — ale to już ta najskuteczniejsza...

— Jaka, jaka?... moja kochana?...

— Poradzę, jak mi Bóg miły, tylko dajcie jedną pięciozłotówkę.

— Ot! mam właśnie w zanadrzu, pięciozłotówkę, utarżonek za nabiał tygodniowy. Oj, ja głupia, nielepiej to było mi nosić krajcar, kiedy go mam właśnie w szufladzie w skrzyni. — Wyciągła szybko monetę, dała cygance, a ta z kocią zwinnością porwawszy go, schowała ją w fałdach sukni.

— Wiecie, moja kochana, to jest tak: Musicie do kosza dużego w siano ułożyć kopę jajek, następnie sama tylko w koszuli usiąść na nie i nic nie mówić, ale to ani słowa,... uważajcie na moją radę. Najwyżej możecie tylko kwokać jako kura... uważajcie!... ani słowa!... tylko kwokać!...

— Długo muszę tak siedzieć?

— Nie krócej, nie dłużej, tylko 24 godzin i to bez przerwy!...

— Rozumiem, rozumiem, tak zrobię jako radzicie.

Niezwłocznie przyniosła kosz wymoszczony sianem, zgotowała gniazdo, ułożyła całuśką kopę jajek i rozebrawszy się do koszuli, z natchnieniem usiadła ostrożnie na jajka.

Cyganki podziękowały za pięciozłotówkę i wymkły z izby.

Z prawdziwą radością siedziała Walentowa na jajkach, rozmyślając nad potomstwem przyszłem. Myślą pobiegła o kilka lat naprzód. Już widziała się otoczoną dzieciarnią miluchną, szczebiocącą. Gdzieś w środku radość łechtała ją, że ciągiem chwytała się za serce, by jej nie uciekło od zbytniego rozczulenia.

Tak zastał ją Walenty siedzącą ciągle w koszu.

— Pochwalony Jezus Chrystus!...

— Kokokoko... koko...

— Cóż ty u licha, wyprawiasz za hece, kobieto? Rozum cię odchodzi?...

— Kokokoko... ko... ko...

— Cóż tam masz w tym koszu? Czemu nie gadasz? Dlaczego cała chata jest otwarta, czy to nie mamy drzwi?... Mów!... Pókim cierpliwości nie stracił!...

— Koko... ko... ko... ko....

— Wyłaź cholero natychmiast, bo cię wyrzucę za te skrzaty!...

— Tam do biesa!... Cóż to?... Ni nic zjeść, nie zagada ludzkim głosem... A cóż to za czartowska sprawka?!...

— Ko... ko...

— Czekaj, zaraz ci to kwokanie wypędzę!... — Porwał kobietę za włosy, gwałtem wyciągnął z kosza, kosz z jajkami wyrzucił na dwór i sapiąc jak miech kowalski, obszedł po komorze, po strychu, zajrzał nawet i do piwnicy, a wszędzie ogromne spustoszenie, jak po Tatarach.

— Patrz ty głupia, — rzekł do niej — ty siedzisz na jajkach, a złodzieje zdemolowali poprostu nasze gospodarstwo. Ani kawałka mięsa na strychu, ani na zapłakanie mleka i masła w spiżarni, połowa ziemniaków brakuje, ani jednej kury i Bóg wie, czego jeszcze brakuje, a ty siedzisz jak kwoka.

Dopiero teraz baba w płacz i lament, nawet już i mowę odzyskała.

Już było zapóźno. Kiedy Walentowa siedziała na jajkach, snując złotą nitkę przyszłości, to tymczasem cyganki zrabowały co się dało i ulotniły się w nieznanym kierunku.

Baba otrzymała swoje, ale przyjęła z pokorą za swą głupotę. Już też więcej nie zachciewało jej się podobnego leku zażywać. *Teofil Stolarz.*

Wiosna idzie!



Wiosna idzie! Wiosna piękna miła,
Znikły mrozy i śnieżne zamiecie,
Ziemię — matkę do życia zbudziła,
Wszystko tęskni za wiosenką w świecie...

Wiosna idzie! gromkie eho leci —
Ponad pola, ponad sioła, wioski;
Już słoneczko coraz jaśniej świeci
I rozprasza swe zimowe troski.

Wiosna idzie! wiosna cudnej krasy
Już skowronek piosenkę o niej śpiewa,
Stroi w zieleń łąki, pola, lasy
I do pracy wszystek lud zagrzewa.

Hej oracze! do pracy na pole!
Czas porzucić wywczasy zimowe,
Trzeba zorać i uprawić rolę,
I siać na niej ziarno czyste, zdrowe.

Wstała wiosna z tej zimy powicia
I stanęła w swej zielonej szacie,
Budząc wszystko do nowego życia,
By zakwitło szczęście w każdej chacie.

Andrzej Dej.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

XIV.

Przybywszy do Paryża, wynajął Podwin dwa pokoje w hotelu „City“, jeden dla siebie, drugi zaś dla Aliny. Ulokowawszy się tylko, prawie nie wypoczywał, lecz udał się zaraz do komisarjatu policji paryskiej, aby załatwić formalności urzędowe i rozpocząć poszukiwania za przestępcą. Pierwszą jego czynnością było rozpisanie listów gończych, które wnet poczta rozniosła po całej Francji. Po wysłaniu listów gończych postanowił czekać jakiś czas, a gdyby listy nie przyniosły skutku, zamierzał udać się na południe Francji, sądząc, że tam najprędzej ślad wynajdzie. Tego dnia wróciwszy późno z komisarjatu udał się zaraz do swego pokoju i rzucił się na przygotowane łóżko, był bowiem zupełnie wyczerpany podróżą i pracą, którą przeprowadził. Alina także już spała, albowiem i ona potrzebowała wypoczynku — po przebytych trudach.

Nazajutrz, skoro się tylko ubrała, zjawił się Podwin w jej pokoju i zaprosił ją na śniadanie do restauracji hotelowej. Po skończonem śniadaniu wynajął powóz, którym się wybrali na zwiedzenie miasta.

Alina, która nigdzie poza Warszawą nie była, podziwiała ogrom i wspaniały, bogaty wygląd stolicy Francuzów.

Jeździli całe popołudnie, a nie zdążyli zwiedzić jednej dziesiątej osobliwości Paryża. Około godz. siódmej zajechali do wspaniałej restauracji na Mont-Mercz w celu spożycia obiadu, bowiem głód poczynał im już dokuczać.

Podczas obiadu, który składał się z najwyszukańszych potraw Alina miała wyborny humor, pomimo zmęczenia tem długotrwałem włóczeniem się po mieście.

— Bardzo panu jestem wdzięczna, że poświęciłeś pan dla mnie ten dzień, abym mogła oglądać te osobliwości, których może moje oczy więcej nie zobaczą.

— Bardzo proszę — odrzekł — bardzo proszę. Sądziłem, że pani czuje do mnie żal, z powodu, że tak panią wygłodziłem.

Pan także nie jadł nic...

— Tak, lecz w moim zawodzie zdarza się to bardzo często, że się dłużej nie jada, zatem jestem przyzwyczajony — lecz pani...

— Eh, co ja — ja mogę także nie jeść przez dwie doby nawet, a nie robi mi to wielkiej różnicy. Zwiedzając także miasto, zapomina się o jedzeniu. Pan co innego — gdyż panu już Paryż nie dziwny.

— Tak, Paryż nie jest mi zupełnie czemś nowem, lecz zwiedzałbym go chętnie nawet po sto razy, gdyby pani zechciała towarzyszyć mi za każdym razem.

— Znudziłoby pana wkrótce moje towarzystwo.

— Nigdy!

— Zdaje się panu.

— Pani zechce tylko rozkazać, a uczynię wszystko, co pani zechce — wszystko — wszystko.

— Nie wierzę panu — odrzekła ze śmiechem. — Bo naprzykład gdybym panu rozkazała skoczyć z mostu do Sekwany, nie uczyniłby pan tego...

— Owszem — jeśliby to pani sprawiło przyjemność.

— Niech się pan jednak nie obawia — bo wcale nie zamierzam wydawać panu rozkazów, a tembardziej takich niedorzecznych.

Podwin nic na to nie odrzekł, westchnął tylko i

spojrzał na nią wzrokiem tak wymownym, jakgdyby miał zamiar rzucić się przed nią na kolana i wyznać jej uczcucia swego serca, lecz obecność gości go od tego odstraszyła.

Alina spostrzegła to, i to ją bardzo rozśmieszyło, nadludzką wprost mocą opanowała się, aby nie wybuchnąć śmiechem.

Detektyw tymczasem zamówił flaszkę szampana, poczem udali się do teatru. W teatrze Alina nudziła się, albowiem pomimo wspaniałości urządzenia teatru, ani sztuka jej się niepodobała, ani też gra aktorów. Byłaby chętnie opuściła teatr przed zakończenem przedstawienia, lecz z powodu, że towarzysz jej zdawał się być bardzo zajęty, pozostała do końca. Gdy wsiedli do powozu po skończonem przedstawieniu, Podwin zdawał się być rozmarzony. Nie wiadomo co tak na niego podziałało, wypite wino, czy też widowisko teatralne, które było bądź co bądź wspaniałe. Nie nawiązywał żadnej rozmowy pomimo, że Alina ciągle coś mówiła, wzdychał tylko zawzięcie, aż pierś podnosiła mu się, niby miech kowalski. Po przybyciu do hotelu poszedł za Aliną do jej pokoju.

Podwin usiadł w fotelu, Alina zaś rzuciła się półleżąco na sofę. Przez chwilę panowało milczenie, że słychać było każdą przelatującą muchę, a po pokoju odbijał się tylko odgłos zegarka, znajdującego się w kieszeni detektywa.

— Co pan tak jakoś nie w humorze? — zapytała wreszcie.

— Ach pani — odrzekł — westchnąwszy ponownie. — Gdyby pani wiedziała, co się w mojem sercu dzieje.

— Cóż panu jest?

— Co mi jest? — wybuchnął gwałtownie — rzucając się przed nią na kolana. — Co mi jest — ja nie wiem — nie wiem już... Nie wiem, czy jestem sam sobą... czy żyję, czy umarłem... Wiem tylko, iż chcę by chwila ta nie skończyła się nigdy... Że chciałbym czuć zawsze... zawsze... w głowie, w sercu, w całej mojej istności... to, co czuję przy pani...

— Co pan robi na miłość Boską! — krzyknęła Alina — zrywając się z sofy. — Niechże pan wstanie.

— Bądź pani spokojna!... Przysięgam, że jesteś świętą dla mnie! Przysięgam, że dziecię na ręku matki nie jest bezpieczniejsze, jak pani przy mnie!...

— Ach mój Boże... westchnęła. — Boję się pana doprawdy.

— O! nie bój się pani! — zaczął znowu głosem łagodnym i niesłychanie czułym. Ja to się boję, ja drżę..., bo kiedy już wymówiłam — wszystko się skończyło! Teraz oczekuje mnie tylko wyrok i drżę właśnie o to, jaki on będzie. Czy zgotuje on mi niebiańskie szczęście — czy też pogrąży mnie na dno przepaści, z której nie wychodzi się nigdy. O, ogłoś pani swój wyrok, niech się przestanę męczyć!

— Panie — rzekła tonem bardzo poważnym. — Pan się zupełnie zapomina. Przecież pan nie może się łudzić, wiedząc, że jestem zaręczona. Coby pan sam pomyślał o mnie, gdybym tak łatwo złamała dane tamtemu słowo. Czy nie miałby pan obawy, że tak samo z panem postąpię? Bardzo mi przykro, lecz nie mogę panu nic przyrzec.

Ach pani!

— Niech sobie pan nic z tego nie robi. Znajdzie pan inną, lepszą i piękniejszą odemnie.

— Nie wolno pani tak mówić! — zaprotestował. — Pani jedna jesteś tylko doskonała — pani jest cudna istotą tylko, pani sama nie wie o tem, bo jesteś zanadto skromną. Pani nie widzi łagodnego płomienia swych oczu, odbłysku bohaterskiej duszy na młodem, pogodnem czole!... Urok, jaki leży we wszystkiem co pani robi, najmniejszy ruch jej jest tem nacechowany. Najpospolitsze obowiązki codziennego życia ogarnia pani świętym urokiem, jak młoda kapłanka brahimów, spełniająca obrzędy. Jej ręce, jej dotknięcie, jej oddech, wszystko oczyszcza... przedmioty najlichsze... i istoty najniegodniejsze. Wszystkie te święte szaleństwa poetów, kochanków, męczenników — wszyskie teraz pojmuję przy pani! Pojmuję tych, którzy umarli za wiarę na torturach — bo sam chciałbym cierpieć i umrzeć za panią!..., bo kocham, szanuję, czczę i ubóstwiam.

Zamilkł i spojrzał błagalnie w jej oczy, przyczem pierś mu falowała jakgdyby się najbardziej zmęczył.

Alina wysłuchała do końca tych ognistych słów, nie przerywając mu więcej. Być może, że poraz pierwszy słyszała taki śpiew miłości, taki hymn namiętności, który wszystkie kobiety pragną słyszeć choć raz przed śmiercią, choćby miały umrzeć od tego. Mimowoli przyszło jej na myśl, że Wyrwicz taki chłopiec żywy, inteligentny i miły, jednak nie zdobył się nigdy na podobne wyznania. To ją nawet mocno zabolało. — Mój Boże! westchnęła cicho.

Podwin tymczasem powstał z klęczek. Twarz jego wyrażała smutek i ogromną powagę.

— Czy pani nie zostawi mi choć cienia nadziei? — zapytał.

Alina, która uczuła w sercu trochę litości, nie mogła się na razie zdobyć na odpowiedź.

— Nie mogę — odrzekła wreszcie — pan widzi, że nie mogę.

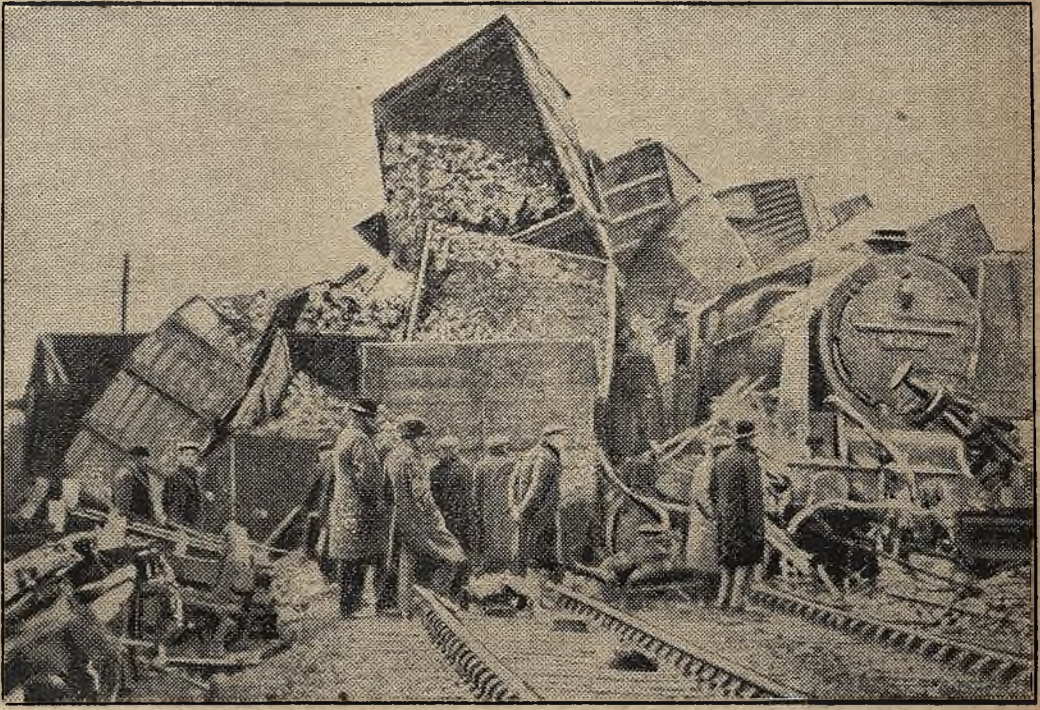
— Teraz — odezwał się znów drżącym głosem — teraz zanadto zapomniałem, że pani potrzebuje spoczynku — odchodzę więc — a pani niech przynajmniej nie myśli źle o mnie. — Trudno, muszę znieść ten cios, choć Bóg widzi jak mi ciężko. Pocieszam się jednak tem, że gdy się okaże, iż tamten niegodnym jest uczuć pani — to wówczas może pani zmieni swą decyzję.

To rzekłszy, skłonił się głęboko, wyszedł i udał się do swego pokoju.

Podwin jednak przewidywał to wszystko naprzód. Z początku nie żywił on do Aliny żadnych innych uczuć, jak tylko to — że postanowił zemścić się w ten sposób na Wyrwiczu, który płatał mu takie figle, które mogły go pozbawić z trudem i za drogie pieniądze nabytej sławy i mogły go skłonić do porzucenia tego bądź co bądź popłatnego zawodu. Ponadto sądząc, że Alina posiada też odpowiedni posag — tym sposobem spodziewał się zabezpieczyć siebie przed ewentualnym niedostakiem. Tymczasem nie przewidział tego, że sam wpadnie we własne sidła, i że wkrótce stanie się szczerym w roli, którą sam sobie z rozmysłem wybrał. Zrazu Alina podobała mu się nadzwyczajnie jako typ kobiety oryginalny, do żywego poruszający przytępioną wyobraźnię młodego człowieka Jeśli wielki jest u aniołów pociąg do ratowania potępionych, to z drugiej strony potępieńcy pieszczą się myślą zgubienia aniołów. Podwin jak potępieniec cieszył się zawczasu upadkiem Aliny. Tymczasem pokazało się co innego. Obcując z nią codziennie, prawie z tą niebezpieczną poufałością, której tak sprzyja życie podróżnicze... widząc postępowanie pełne wdzięku tej skończonej istoty, zawsze zgodnej z sobą i zarówno gotowej do zabaw, jak do spełniania obowiązków, ożywionej jak namiętność i pogodnej jak cnota. — Podwin przejął się ku niej czcią prawdziwą. Nie był to szacunek: by do kogo uczuwać szacunek trzeba wierzyć w miłowania, w zasługę. On nie chciał w to wierzyć — on wierzył natomiast, że Alina urodziła się taką, jaką była. Zachwycał się nią, jako rzadką rośliną, jako cudnym przedmiotem, arcydziełem natury, łączącem w sobie wdzięki fizyczne i moralne z najdoskonalszą proporcją i harmonją. Krótko mó-

wiąc, zakochał się bez pamięci i stanowisko jego wobec niej, jako niewolnika, niedługą grą tylko było. W swej miłości własnej, a zarazem dumie i zbytniej pewności siebie nie zastanawiał się nad tem, by kiedykolwiek mógł spotkać się z odmową. Toteż teraz został tą odmową, jakgdyby obuchem uderzony i czuł się podwójnie nieszczęśliwym. To jedynie było dla niego dobrem, że charakter jego łatwo przechodził z rozpaczy do nadzieji. To też pomyślawszy, że przecież Wyrwicz jest jednak złodziejem, zatem Alina nie może zostać jego żoną, a gdy wreszcie zostanie on prawomocnym wyrokiem sądowym napiętnowany, wówczas Alina zwróci uczucia w jego stronę. Bo jakżesz by mogło być inaczej? (Ciąg dalszy nastąpi)

Zderzenie czterech pociągów.



W poprzednim numerze „Roli“ podaliśmy wiadomość o zderzeniu się w Anglji w miejscowości Kings - Langsley dwóch pociągów towarowych, na które następnie najechały znów dwa inne pociągi. Nasze fotograficzne zdjęcie przedstawia widok tej strasznej katastrofy. Strzaskane wagony, zniszczone towary stanowią tylko wysoką kupę gruzów. Szkody materjalne są ogromne. Dziwnym zbiegiem okoliczności w katastrofie tej została zabita tylko jedna osoba, a dwie zaś odniosły ciężkie rany.

Poradnik gospodarczy.

Pogadanki rolnicze.

W nawale prac wiosennych nie powinniśmy zapominać o pielęgnowaniu drzew owocowych. To, że wczesną jesienią obwiązaliśmy drzewa powrósłami, a potem opryszczyli odpowiedniemi płynami grzybo- i owado-bójczemi, nie powinno nam nasuwać myśli, żeśmy już dla drzew wszystko uczynili.

Zarówno obwiązywanie jak i opryskiwanie karbolineum ogrodniczem w zimie powinniśmy uważać za zabieg przygotowawczy w walce ze szkodnikami; z wiosną powinniśmy się zabrać do dalszej, a konsekwentnej walki. W tym roku powinniśmy szczególnie baczną uwagę zwrócić na walkę ze szkodnikami, gdyż, według mych spostrzeżeń, robactwa wszelkiego rodzaju będzie wielka obfitość.

W dalszej walce ze szkodnikami i chorobami drzew powinniśmy koniecznie zdejmować liście pozostałe i opryskiwać drzewa cieczą kalifornijską, która jest doskonałym środkiem grzybo- i owado-bójczym, a równocześnie nie szkodliwym dla samych drzew. Zabieg opryskiwania powino się powtórzyć kilkakrotnie, celem zupełnego wytępienia szkodników.

Bardzo często zdarzało mi się słyszeć zdanie, że racjonalne pielęgnowanie drzew jest zbyt kosztowne i wymaga znacznych wysiłków, nie dając wzamian korzystnych rezultatów materjalnych. Otóż twierdzenie takie nie jest słuszne, gdyż włożony trud na pielęgnację zawsze się opłaci, a niejednokrotnie przechodzi najśmielsze oczekiwania.

Przechodząc jeszcze do siewów, nie od rzeczy będzie zauważyć, że ogólnie zbyt mało uwagi zwracamy na mieszanki roślin kłosowych i strączkowych, których zalety godzi się przypomnieć, a więc: 1) ogólne zbiory są większe niż roślin sianych osobno, 2) dają bardzo dobre stanowisko pod przyszłe kłosowe, co jest szczególnie ważne w dzisiejszych — kryzysowych czasach i 3) zarówno słoma jak i ziarno mają znacznie większą wartość odżywczą dla inwentarza.

Największy wróg gospodarstw rolnych.

Zdaje się, że wszyscy wiedzą, jak wielkiemi szkodnikami są szczury, ale nikt się nie kwapi, aby tę sprawę radykalnie załatwić. A przecież nie pracujemy poto, aby dzielić się naszym dorobkiem ze szczurami, które są poprostu potwornym wspólnikiem przymusowym, a my pozwalamy mu na niszczenie nas w sposób straszny.

Niemieckie czasopisma fachowe podają, że jedna para szczurów z potomstwem jednorocznem niszczy 22.000 kilogramów rocznie środków żywności, zboża, chleba i t. d.

To nie wszystko! Szczury niszczą przecież nierogaciznę i bydło. Przynoszą one choroby zaraźliwe, jak: zarazę pyska i racic (pryszczycę), gruźlicę krów i drobiu, wąglik, dżumę i różę świń.

Te straszne skodniki roznoszą też choroby niebezpieczne dla ludzi. Tyfus, krwawa dyzenterja, zakaźna żółtaczka, świerzba szczura, trychliny, cholera i dżuma, a prawdopodobnie i inne choroby, roznoszone są przez szczury.

Jeden z ekonomistów obliczył, że w jednem gospodarstwie, nawet zupełnie małem, paromorgowem, zjadają szczury za 250 złotych rocznie! Jeżeli do tego do-

liczymy wyżej wymienione straszne choroby ludzi i zwierząt i zniszczenie budynków, niejednokrotnie u fundamentów podgryzanych przez szczury — mamy obraz klęski, która kosztuje Polskę setki miljonów zł. rok rocznie.

Walka z tą klęską i plagą musi być prowadzona całym wysiłkiem.

Ponieważ szczury wędrują z domu do domu, nie skutkuje zupełnie hodowanie kotów i specjalnych psów. Można tylko zniszczyć te szkodniki zapomocą trucizny i to takiej trucizny, któraby nie była szkodliwa dla domowych zwierząt.

Skutecznym środkiem przeciw szczurom ma być fabrykowana przez Polską Fabrykę w Bydgoszczy trucizna pod nazwą „Ratol". Jest to płyn, w którym macza się chleb, kaszę i t. d. i kładzie się w miejscach, gdzie szczury przychodzą na żer.

Dotychczasowe doświadczenia stwierdzają, że nowy środek jest nader skuteczny. Ponieważ szczury obdarzone są wysoce rozwiniętym instynktem samozachowawczym i niepokojone w jednem miejscu przenoszą się gdzieindziej, przeto oczywistą jest rzeczą, że tępienie szczurów należy przedsiębrać na większych przestrzeniach (np. na terenie całej gminy) i to jednocześnie.

Poradnik Lekarski.

Hemoroidy.

Leczenie hemoroidów zewnętrznie polega na kąpielach z odwaru skrzypu, lub kory dębowej, oraz na wlewkach do jelita letniej wody i oliwy. Na noc okłady z odwaru kory dębowej na guzy hemoroidalne. Za dnia smarować guzy watą, umaczaną w oleju siemiennym z wodą wapienną. Można też zrobić maść z masła, terpentyny i soli po łyżeczce, dobrze zmieszać i smarować guzy kilka razy dziennie. Jeśli guzy znajdują się głęboko w odbytnicy, trzeba wsuwać czopki hemoroidalne na noc i zrana przez kilka dni z rzędu. Pozatem dbać o miękki codzienny stolec, ponieważ hemoroidy powstają przeważnie z zatwardzenia, szczególnie podczas ciąży. Pożywienie powinno być lekkostrawne i składać się z jarzyn, zsiadłego mleka, świeżej maślanki, chleba śrutowego, masła, owocu świeżego i gotowanego itp. Naczczo spożywać po kilka śliwek suszonych, moczonych w wodzie przez całą noc albo wypić rano szklankę czystej wody, nieco miodu, spożyć lub wypić kilka łyżek kapuśnicy. Dopóki zachodzi zatwardzenie, dopóty też hemoroidy nie ustąpią. W każdym razie okłady, smarowania i czopki powyżej wymienione, napewno sprawią ulgę.

KRONIKA.

Z Sejmu. W ubiegłą sobotę odbyło się przedostatnie posiedzenie Sejmu, na którem Sejm uchwalił wniosek Senatu o zmianę konstytucji w przedmiocie wydawania dekretów z mocą ustaw przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w czasie, gdy Sejm zostanie rozwiązany. Posiedzenie to Sejmu było bardzo burzliwe i zdawało się chwilami, że przyjdzie do wielkiej bójki. Za poprawkami Senatu do Konstytucji oświadczyli posłowie z Bloku rządowego, w liczbie 260, zaś przeciw poprawkom do Konstytucji oświadczyło się 139 posłów opozycyjnych (Klub Nar., Klub Lud., PPS., Klub Ukr., Żydzi i t. d.).

Po tem głosowaniu posłowie rozjechali się do domów. Wezwani będą jeszcze na jedno posiedzenie, prawdopodobnie w maju br. dla uchwalenia nowej ordynacji wyborczej, poczem mandaty posłów wygasną i nastąpią pradopodobnie po żniwach nowe wybory posłów do Sejmu i Senatu.

60 tysięcy ton żyta na odrobek. Pod przewodnictwem p. premjera Kozłowskiego odbyło się posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów, który obradował nad szergiem aktualnych spraw gospodarczych, m. in. nad programem robót drogowych na najbliższe dwa lata. Komitet ekonomiczny ministrów przyjął wytyczne dwuletniego planu inwestycyjnego w zakresie robót drogowych. W programie przewidziane są inwestycje drogowe o ważniejszem znaczeniu gospodarczem, umożliwiające zatrudnienie możliwie największej ilości bezrobotnych w pobliżu ośrodków bezrobocia. Program ten obejmować ma przebudowę około 1.200 klm. istniejących szlaków komunikacyjnych o najintensywniejszym ruchu i zaopatrzenie ich w nowoczesną nawierzchnię, budowę nowych dróg na długości około 230 klm., budowę mostów stałych na drogach objętych programem budowy oraz budowę większych mostów drenianych na pozostałych drogach. Pozatem komitet ekonomiczny ministrów powziął decyzję w sprawie finansowania niektórych robót przy pomocy mąki i żyta. Zasięgiem tej akcji objęta byłaby ta ludność wiejska, która nie jest w stanie przeżywić się własnemi środkami. Na akcję tę, która będzie nosiła charakter odrobku na robotach publicznych będzie przeznaczone około 60 tys. tonn żyta.

Zniżone opłaty notarjalne dla powodzian. Ministerstwo Sprawiedliwości zarządziło, że w okresie od 21 marca do 30 września br. notarjusze i pisarze hipoteczni mają pobierać od powodzian tylko połowę przysługującego im za ich czynności wynagrodzenia. Dotyczy to taksy notarjalnej za sporządzanie aktów pożyczkowych na budowę lub naprawę domów zniszczonych przez powódź w r. 1934, przy pożyczkach udzielonych przez banki państwowe, kasy oszczędności lub spółdzielnie kredytowe, za sporządzanie aktów zabezpieczenia hipotecznego tych pożyczek, oraz wydawanie wypisów z tych aktów. Pisarze hipoteczni za czynności związane z powyższemi pożyczkami na odbudowę mają również od powodzian pobierać tylko połowę taks.

Nowe rozporządzenie w sprawie strzelaniny wielkanocnej. W Warszawie opracowane zostało ostre rozporządzenie, dotyczące tradycyjnej strzelaniny na Rezurekcję. Władze administracyjne skierują represje nietyle przeciwko fabrykantom petard, ale przeciwko tym drogistom, którzy dostarczają młodzieży materjałów do strzelania.

Zastrzelił złodzieja. W nocy z 19 na 20 marca br. usiłowali włamać się do sklepu Juljana Barana w Korzennej koło Grybowa dwaj złodzieje. Śpiący właściciel sklepu zbudziwszy się, dobył rewolweru i usiłował ująć jednego z nich Józefa Wróbla ze wsi Niecwi. Gdy na wezwanie „stój" uciekający nie zatrzymał się, Baran oddał w stronę niego kilka strzałów rewolwerowych, na skutek czego jedna z kul ugodziła Wróbla pod łopatkę. Wróbel ubiegł jeszcze około 100 kroków i padł na ziemię. Do ciężko rannego sprowadzono księdza, poczem tenże życie zakończył. Wspólnika Wróbla Tadeusza Burałka z Niecwi ujęła wkrótce policja, która też z całego zdarzenia spisała protokół.

Wynajął opryszków celem pobicia konkurenta. W Limanowej w rynku obok kościoła zostali napadnięci i ciężko pobici J. Rymarczyk z Szczyżyna i J. Ząbczyk rolnik ze Słopnic. Obu pobili znani opryszkowie J. Zając, Michał Skrzekuta i Wł. Wątroba. Wątroba ugodził Rymarczyka nożem w brzuch. W stanie ciężkim przewieziono rannego do szpitala w Nowym Sączu. Sędzia śledczy Kowalski wydał nakaz aresztowania wszystkich trzech napastników oraz podżegacza do napaści w osobie Alka Steinera z Limanowej.

Steiner namówił opryszków do pobicia wspomnianych rolników, chcąc wywrzeć zemstę specjalnie na Rymarczyku za konkurowanie ze Steinerem w handlu końmi. Po napaści ciężko rannemu Rymarczykowi udzielił posługi religijnej ks. prał. Łazarski. Wkrótce potem Rymarczyk zmarł.

Samobójczy skok do Dunajca z zawiązanemi oczami. W N. Sączu rzucił się z mostu do Dunajca nieznany mężczyzna, ponosząc śmierć na miejscu. Samobojca skoczył z 20-metrowej wysokości, zawiązawszy sobie przedtem oczy. Nazwiska denata dotychczas nie ustalono, zwłoki zaś znaleziono o kilometr od miejsca samobójstwa. Przy zmarłym znaleziono 940 zł. gotówki.

Zgon najstarszego gęślarza. Zmarł najstarszy gęślarz góralski, Ignacy Prokop Magdziarz z Ratułowa. Często grywał na Krupówkach i chętnie dawał się fotografować, sprzedawał też śliczne spinki, klamerki i wymyślne fajeczki góralskie, które sam wyrabiał przy prymitywnym warsztacie w rodzinnym Ratułowie za zielonem wzgórzem Gubałówki. Wielkim przyjacielem Prokopa był Karol Stryjeński, któremu niejedną staroświecką „nutę" grywał stary, siwy gęślarz.

Wpadł pod koła wagonu. Na stacji kolejowej w Sędziszowie usiłował wskoczyć do pociągu w czasie jazdy Wł. Błasik, który dostał się pod koła wagonu. Koła obcięły nieszczęśliwemu nogi. W parę godzin później skutkiem upływu krwi Błasik zmarł.

16 niechlujnych piekarń żydowskich zamknięto w Drohobyczu. Lotna komisja sanitarna ze Lwowa przeprowadziła w Drohobyczu lustrację około 29 piekarń i zamknęła 16 z nich za niechlujstwo. Wszystkie zamknięte piekarnie należą do właścicieli żydów.

Ucieczka bankiera żebraków częstochowskich. W tajemniczy sposób znikł gospodarz domu noclegowego w Częstochowie, 64-letni Robert Szczygielski, który od dłuższego czasu zarządzał domem noclegowym za pensją miesięczną 50 zł. z mieszkaniem i utrzymaniem. Szczygielski cieszył się wielką popularnością wśród żebraków, którzy z całem zaufaniem oddawali mu do rąk swe oszczędności. Przed kilku dniami rodzina jednego z żebraków przyjechała do Szczygielskiego ze wsi w celu odebrania swych oszczędności. Szczygielski oświadczył, że pieniądze ulokował w jednym z banków katowickich, wyjechał zatem do Katowic, a po powrocie, zamiast zwrócić pieniądze, napisał do zarządu domu noclegowego list, że z powodu choroby nerwowej nie może dalej pełnić swych funkcyj, poczem wyszedł i od tej chwili słuch o nim zaginął. Poszkodowani żebracy w liczbie 40-tu rozpoczęli na własną rękę poszukiwania za Szczygielskim.

Zbrodniczy napad ojca z dwoma synami. We wsi Rejów, pow. kieleckiego, na powracających wieczorem do domu braci Dudów napadli bez powodu M. Brzozowski i jego dwaj synowie Stanisław i Władysław, którzy wyrwanemi z płotu sztachetami zabili na miejscu Jana Dudę oraz poranili brata jego Bronisława i żonę Janinę.

Tramwaj zmiażdżył obie nogi 6-letniej dziewczynce. W Warszawie wydarzył się straszny wypadek tramwajowy, którego ofiarą padła 6-letnia Bajla Klempówna. — Dziewczynka przechodziła z matką przez jezdnię na ul. Leszno w chwili gdy nadjeżdżał tramwaj. Klempowa nie zauważyła tego i wpadła z córeczką pod wagon silnikowy. Motorniczy momentalnie puścił w ruch wszystkie hamulce, mimoto jednak dziewczynka znalazła się już poza deską ochronną. Przybyłe na miejsce wypadku pogotowie techniczne tramwajów wydobyło nieszczęśliwą, ale ze zmiażdżonemi nogami. Dziecko przewieziono w stanie ciężkim do szpitala, gdzie zaraz dokonano odcięcia obu nóg.

Żydzi wyłudzili pieniądze od polskiej spółdzielni. Przed sądem okręgowym w Chorzowie toczył się charakterystyczny proces przeciko dyrektorowi spółdzielczego banku ludowego w Świętochłowicach, Wiktorowi Skrzypcowi. Korzystając z braku nadzoru Skrzypiec udzielił samowolnie pożyczek, nie zwracając specjalnej uwagi na zabezpieczenie. Dowiedzieli się o tem żydkowie z Będzina i Oświęcimia i namówili naiwnego dyrektora do udzielenia im „pożyczek" na ogólną sumę 130.000 zł. Oczywiście pieniądze przepadły. — Sąd skazał Skrzypca na 2 lata więzienia z zawieszeniem na 5 lat pod warunkiem, że pokryje straty. A żydzi chodzą na wolności...

Śmierć wskutek wieszania się u wozu. We wsi Zielonki pow. stopnickiego 4-letnia Z. Ząbek uczepiła się przejeżdżającej furmanki, naładowanej drzewem. W pewnej chwili dziecko uderzone zostało zwisającym kawałkiem drzewa w głowę i poniosło śmierć na miejscu.

Niedbalstwo dróżnika spowodowało katastrofę kolejową. Na torze kolejowym w pobliżu stacji Widzew wydarzyła się katastrofa. Przy przejeździe kolejowym dróżnik Michał Monius z nieznanych powodów nie stawił się do służby i nie zamknął zapory. Wskutek tego niedbalstwa wydarzyła się katastrofa w czasie, gdy miał nadjechać z Warszawy pociąg motorowy. Na tor wjechała bryczka, którą jechali Józef Janowski i Jan Mikierski. Torpeda z wielką siłą uderzyła w bryczkę, rozbijając ją doszczętnie. Janowski poniósł śmierć na miejscu, zaś Mikierski doznał tak ciężkich obrażeń, że w kilka godzin po wypadku zmarł w szpitalu. Prowadzący pociąg-torpedę maszynista zdołał zahamować, dzięki czemu uniknięto wykolejenia wagonu. Niedbałego dróżnika aresztowano.

Zegar bronią w rękach krewkiego sekwestratora. Sąd okręgowy w Grodnie rozpatrywał przed kilku dniami sprawę sekwestratora S. Malinowskiego. Przyszedł on w maju roku ubiegłego do płatnika Bernsztejna celem zainkasowania 1 zł. 50 gr. oraz 1 zł. 50 groszy za dokonanie egzekucji. Mimo zapewnień płatnika, że należność za upomnienie została zapłacona sekwestrator przystąpił do zabrania starego pamiątkowego zegara. Obecna przytem teściowa Walersztejnowa wraz z córką zaprotestowały przeciw temu. Sekwestrator uderzył Walersztejnową zegarem w twarz, powodując jej okaleczenie. Sąd skazał krewkiego sekwestratora na 6 miesięcy więzienia oraz na zwrot kosztów kuracji poszkodowanej.

Skradzioną krowę pomalowali farbą. Są jeszcze niewyczerpane pomysły szczególnie u ludzi z pod ciemnej gwiazdy. — W ubiegłych dniach skradziono rolnikowi J. Szwabie w Kożyczkowie, w powiecie kartuskim, wartościową krowę. Przed dokonaniem kradzieży nieznani osobnicy zastrzelili p. Szwabie psa podwórzowego. Policja wdrożyła energiczne dochodzenia, w wyniku których odnaleziono skradzioną krowę w Pobłociu. Właściciel jednakże początkowo nie rozpoznał swej własności dlatego, ponieważ złodzieje pomalowali krowę na czarno z białemi plamami. Pomysłowych złodziei aresztowano.

140 tonn żyta zatonęło w Wiśle. Na Wiśle w Tczewie zatonęła wielka berlinka będąca własnością szypra Wł. Kamińskiego z Włocławka. Berlinka o tonnażu 230 tonn holowana była przez gdański holownik „Urszula" z Tczewa do Gdańska z ładunkiem 175 tonn żyta. Pod tczewskim mostem wiślanym berlinka uderzyła o środkowy filar i wskutek poważnego uszkodzenia zaczęła tonąć. Na krzyk właściciela, holownik ściągnął berlinkę na płytsze miejsce. Tonącej berlince pośpieszyły z pomocą holowniki „Delfin", „Rekin" i „Krakus", które rozpoczęły niezwłoczną

akcję ratunkową. Zniszczeniu uległo około 140 tonn ładunku.

Poturbowany przez niedźwiedzia. Do szpitala św. Jakóba w Wilnie dostarczono z Lidy 9-letniego Jana Kozakiewicza, który został poturbowany przez niedźwiedzia. Chłopiec dostał się na dziedziniec koszar w Lidzie, gdzie jeden z pułków wychowuje młodego niedźwiedzia. Chłopiec wszedł do klatki z niedźwiedziem, który nieproszonego gościa dotkliwie poturbował.

Tłum kobiet poturbował sekwestratora i policjanta. Ulica Pożarowa w Wilnie była widownią wielkiej awantury na tle ściągania podatków. Do mieszkania Marji Bucko zgłosił się sekwestrator Ed. Rućko celem wyegzekwowania podatku. Marja Bucko stawiła zacięty opór sekwestratorowi i zagroziła pobiciem. Sekwestrator wezwał do pomocy policjanta. W międzyczasie w mieszkaniu Bucko zebrał się tłum kobiet, który przyjął bardzo agresywną postawę wobec przedstawicieli władz skarbowych i bezpieczeństwa. W pewnym momencie kobiety rzuciły się na sekwestratora i policjanta z paznogciami i zlekka ich poturbowały. Napastniczki zostały zatrzymane. Poturbowanym funkcjonarjuszom udzielono pomocy lekarskiej.

Grecka domowa wojna... w Wilnie. Onegdaj przechodzący ul. Wielką w Wilnie, Grek z pochodzenia A. Sarnapulo, będący pod dobrą datą, spostrzegł swego przyjaciela — również Greka W. Galona. Sarnapulo rzucił się na szyję rodaka.

— A co cię radosnego spotkało? — zapytał Galona — Sarnapulo.

— Raduję się z powodu naszego zwycięstwa. Precz z Venizolesem. Niech żyje rząd Tsaldarisa! — odrzekł Sarnapulo — Galonowi.

Galon jednak zamiast podzielić radość pana Sarnapulo, zaczął okładać go z całej siły laską.

Sarnapulo nie spodziewający się takiej reakcji ze strony swego współziomka podniósł alarm. W oka mgnieniu zebrał się tłum, nadbiegł posterunkowy i obaj „przyjaciele" powędrowali do komisarjatu. W czasie spisywania protokołu, Galon się tłumaczył, że jest zwolennikiem Venizolesa. Sarnapula skierowano do lekarza, a zwolennika Venizolesa do czasu wytrzeźwienia osadzono w areszcie.

Skarb w starej wierzbie. W Konarzynach na Kaszubach wykryto skarb w starej wierzbie. Drzewo to rosnące nad stawem, zostało ścięte z polecenia gminy i złożone na podwórzu szkolnem. Podczas zbierania odpadków po rozszczepionym kawałku wierzby znaleziono na ziemi 20 starych niemieckich monet srebrnych z wizerunkiem Wilhelma I-go. W piecu, do którego już wrzucono część drzewa, znaleziono około 4 kg. srebra stopionego ze złotem. Wiadomość o odkryciu skarbu w starej wierzbie zelektryzowała ludność okoliczną, która podejrzewa, iż w innych drzewach może być również ukryta część skarbu.

Wieprz w roli... pijanego pasażera. Przy ulicy Nowoświeckiej w Wilnie wydarzył się następujący wypadek. Późnym wieczorem dozorca jednego z domów zauważył dwóch krzątających się na podwórku osobników dookoła trzeciego, który leżał na ziemi bez oznak życia. — Co się stało? — zapytał dozorca. — „Kolega nasz tak się upił, że trzeba zawieźć go do szpitala. Niech pan zawoła dorożkę". Dozorca zawołał dorożkę, nieznajomi podnieśli pijaka, włożyli do środka i odjechali. Jakież było zdziwienie woźnicy, kiedy posłyszał za plecami chrząkanie. Zaintrygowany odwrócił się i z przerażeniem stwierdził, iż nieznajomy był w rzeczywistości wieprzem, ubranym w płaszcz i czapkę. Dopiero później się wyjaśniło, iż byli to złodzieje, którzy skradli dużego wieprza. Nie mogąc wynieść wieprza niepostrzeżenie, udawali, że jest to pijany towarzysz. Złodzieje zbiegli. Wieprza zwrócono poszkodowanemu.

Kary śmierci dla żydów. W Berlinie na zebraniu związku prawników narodowo - socjalistycznych Juljusz Streicher, wydawca tygodnika antyżydowskiego „Der Stuermer" wygłosił przemówienie, w którem żądał wprowadzenia w najbliższym czasie kary śmierci dla żydów, utrzymujących stosunki płciowe z nieżydówkami. Norymberski organ narodowo-socjalistyczny „Fraenkischer Zeitung" uzasadnia żądanie Streichera twierdzeniem, że nauka wykazała istnienie zasadniczej różnicy między ciałkami krwi u żydów i u ludzi rasy nordyckiej, lecz dotychczas nie dopuszczono do stwierdzenia tego faktu na drodze badań mikroskopijnych.

Dwupiętrowy dom zawalił się od uderzenia samochodu. W miejscowości Basowizna we Włoszech północnych wielki samochód ciężarowy najechał na dom dwupiętrowy, który od uderzenia zarysował się i zawalił po upływie 20 minut, pociągając za sobą dom sąsiedni. Obaj szoferzy ponieśli śmierć na miejscu, zaś mieszkańcy domów zdołali uratować się ucieczką przed zawaleniem się domów.

Dziecięca straż pożarna. Podczas, gdy w jednym kraju dzieci bawią się raczej w wojsko lub w rabusiów, to największą radość dla praktycznie nastawionych młodych Amerykanów, stanowi zabawa w straż pożarną. Prawie we wszystkich miastach amerykańskich istnieją takie dziecinne straże pożarne, które wyposażone w nowoczesny sprzęt pomocniczy, urządzają regularne ćwiczenia, w czasie których chłopcy pomiędzy 10 a 15 rokiem życia, uczą się wszystkiego, co dla zlikwidowania pożaru jest potrzebne. Także na pewnem małem nowojorskiem przedmieściu istnieje od dłuższego czasu młodociana straż pożarna licząca 50 członków, która wielokrotnie pomagała prawdziwej straży przy gaszeniu ognia. W tych dniach chłopcy strażacy mieli sposobność sami na własną rękę zlikwidować groźny pożar hotelu i dzięki ich dzielności oraz odwadze udało się uratować 20 osób od niechybnej śmierci. W czasie święta sportowego, w którem wzięli udział wszyscy dorośli mężczyźni, zamieszkali w tej dzielnicy, powstał w tamtejszym hotelu groźny pożar na korytarzu i schodach, który w ciągu kilku minut objął cały budynek. Goście hotelowi w liczbie 20 osób — przeważnie kobiet i dzieci — poczęli z okien hotelu rozpaczliwie wołać o pomoc, nie mogąc z powodu ognia, któremu uległa klatka schodowa, opuścić budynku. Przypadkowo znalazł się w pobliżu komendant chłopięcej straży pożarnej, który momentalnie zaalarmował swych podkomendnych kolegów. Z niezwykłą energją i brawurą piespieszyli chłopcy z pomocą zagrożonym kobietom i dzieciom. Niebawem przenieśli je w bezpieczne miejsce. Zanim zaalarmowano właściwą dzielnicową straż pożarną, ciężka akcja ratunkowa została ukończona, przyczem stwierdzono, że kilku bohaterskich chłopców uległo ciężkiemu zatruciu dymem. Wspaniały wyczyn dziecięcej straży pożarnej jest oczywiście przedmiotem dyskusji wśród opinji publicznej całego Nowego Jorku, a pewien bogaty fabrykant amerykański wyraził gotowość przyjęcia wszystkich dzielnych chłopców bezrobotnych w dowód uznania dla ich bohaterstwa, do pracy w swych zakładach.

Wielka katastrofa na morzu. W pobliżu chińskiego wybrzeża zatonął niewielki statek pasażerski. Wszyscy pasażerowie oraz załoga w ogólnej liczbie 250 osób utonęli. Wśród ofiar znajduje się cały oddział żołnierzy. Istnieje przypuszczenie, że statek był przeciążony.

Krwawe rozruchy w Nowym Jorku.



Przyczyną rozruchów w dzielnicy Nowego Jorku w Harlem było schwytanie w jednym ze sklepów na gorącym uczynku kradzieży małego chłopca murzyńskiego. Właściciel sklepu zaprowadził chłopca do przylegającego mieszkania, by wypytać się go o adres i nazwisko rodziców. Wśród ludności murzyńskiej rozeszła się błyskawicznie pogłoska, zresztą całkowicie fałszywa, że biały właściciel sklepu zachłostał na śmierć małego murzyna. Podniecenie tłumu wzrosło do niebywałych rozmiarów, gdy w pobliżu sklepu zatrzymał się karawan. Przypuszczano, że przyjechano po zwłoki dziecka. Tłum, który stale wzrastał, zajął wrogą postawę wobec białych przechodniów i policji. Kilka sklepów, należących do „białych" rozbito i splondrowano.

Policja dała kilkanaście strzałów na postrach, co jednakże nie uspokoiło wzburzonych tłumów. Dopiero po upływie wielu godzin przywrócono spokój na ulicach miasta. Murzyni, którzy ulokowali się na dachach domów, nie przestają jednakże obrzucać policjantów kamieniami. W czasie zajść jedna osoba została zabita a przeszło 100 jest rannych. Ulica jest usłana szczątkami rozbitych mebli, wystaw sklepowych i kamieniami.

Chociaż w dzielnicy murzyńskiej w N. Jorku skonsygnowano bardzo silne oddziały policji, wzburzenie wśród murzynów wzbudza obawę wybuchu ponownych rozruchów. Szczególnie wielkie zaniepokojenie panuje wśród kupców, którzy obawiają się o swe sklepy. Straty spowodowane splondrowaniem przez tłum sklepów, cukierni i restauracyj obliczają na miljon dolarów. Kupcy domagają się, by gubernator przysłał do Harlemu wojsko. Z liczby 100 rannych podczas zajść, dwie osoby zmarły w szpitalu. Na naszem powyższem zdjęciu fotograficznem widzimy ulicę w dzielnicy Harlem zamieszkają niemal wyłącznie przez murzynów.

Rzeczy ciekawe.

„Prima Aprilis"

Przy rozlicznych badaniach ludoznawczych mało dotychczas zwracano uwagi na znaczenie i poznanie bardzo rozpowszechnionego i prawdopodobnie zamierzchłych czasów sięgającego zwyczaju zwodzenia w pierwszy dzień kwietnia.

Jest to zwyczaj w Europie środkowej rozpowszechniony, znany nietylko u nas w Polsce, ale przedewszystkiem w Niemczech, Francji, Holandji, wreszcie w Anglji i Szkocji. Istnieje także we Włoszech.

We wszystkich atoli krajach, gdzie ten zwyczaj panuje, zwodzeniem zajmuje się przeważnie młodzież obojga płci, chociaż i starsi nie pogardzają nieraz sposobnością do wypłatania drugiemu dowcipnego figla.

Gdy się u nas zwiedzie kogoś, mówi się najczęściej:

„Prima Aprilis
Nie wierz, bo się omylisz".

W Niemczech, Holandji i Anglji posyłają 1-go kwietnia dzieci i sługi po „komarowe sadło", w innych krajach znowu po „raczą (rakową) krew" i inne, we fantazji jedynie istniejące lekarstwa. Dla większej śmieszności osobom, wystrychniętym na dudka, przypinają z tyłu warkocze papierowe i t. p.

Przedewszystkiem w Anglji kwitną na większą skalę te żarty, to też dzień 1 kwietnia zowią tam „dniem wszystkich błaznów". W Anglji a także i w Szkocji do tradycyj praktykowanych w dniu 1 kwietnia należy także polowanie na kukułkę, która, jak wiadomo, pojawia się w pierwszych dniach tego miesiąca. W braku prawdziwej kukułki wybierają czasem do tej zabawy pierwszego lepszego głuptasa, którego wśród śmiechu przepędzają z chaty do chaty.

We Francji znane jest powiedzenie „dać rybę kwietniową", czyli wystrychnąć kogoś na dudka. Być może, że pochodzi to od tego, że ryby poświęcone były bogini miłości Wenerze, ona zaś była zarazem boginią miesiąca kwietnia.

W okolicach Krakowa lud zowie ten dzień „zwodzijasem", podobno na pamiątkę wodzenia Chrystusa Pana „od Annasza do Kajfasza".

Jaki jest właściwy początek tego zwyczaju, trudno dziś określić. Niektórzy twierdzą, że pochodzi on od żydów, kórzy szydzili ze zmartwychwstania Chrystusa, przypadającego według starego kalendarza na pierwszy dzień kwietnia. W każdym razie starodawni Germanie nie znali tego zwyczaju.

W obecnej dobie „Prima Aprilis" ma tę cechę charakterystyczną, że w dniu tym ludzie i to we wszystkich krajach, nauczeni wiekową już tradycją zwodzenia, są wyjątkowo mało łatwowierni i nie dają się wziąść na kawał.

Codziennie przez cały rok ufają byle plotce, byle bajce dają chętnie wiarę, zaś w dniu 1-go kwietnia nawet prawda autentyczna wydaje im się bajką wierutną.

I tylko dziwić się wypada, że w dniu tym ludzie ufają jeszcze kalendarzowi i wierzą, że dziś właśnie

mamy 1-go kwietnia. A kto wie, może i kalendarz raz kiedyś nas oszuka. Jak „Prima Aprilis“ to „Prima Aprilis“.

Uroczystości jubileuszowe w Kalwarji Zebrzydowskiej. Na zakończenie jubileuszu 1900-lecia Odkupienia ludzkości przez P. Jezusa odprawione zostanie w dniach 15, 16 i 17 kwietnia b. r. w kościele OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej uroczyste „TRIDUUM“ z następującym porządkiem: Rano o godz. 6-tej Msza św. spiewana i kazanie. Po kazaniu pielgrzymi idą na „Dróżki“. — Po południu o godz. 5-tej Kompleta — kazanie — oraz błog. N. Sakramentem. Wielki Czwartek: Rano o godz. 7-mej „Godzina Święta“ przy udziale Ks. Biskupa Rosponda. Następnie o godz. 8-mej uroczysta Msza św., w czasie ktorej wspólna Komunja św. Popołudniu o godz. 2-giej rozpoczynają się „umyciem nóg 12 Apostołom,‘ ceremonje W. Czwartkowe i kończą się tego dnia wieczorem w kaplicy „Piwnica P. Jezusa“ kazaniem. Wielki Piątek: Ze wschodem słońca rozpoczynają się przy kaplicy „Piwnica P. J.“ ceremonje W. Piątkowe. Odczytanie dekretu śmierci przez starostę Piłata przy pałacu tegoż i pochód na górę Ukrzyżowania z rozważaniem Męki Pańskiej. Poczem nastąpi uroczysta na Placu Rajskim adoracja Krzyża św. z kazaniem przy udziale Księcia Metropolity A. Sapiechy — a po ukończeniu tejże uroczyste przeniesienie N. Sakramentu na górę Ukrzyżowania do kościółka Grobu P. Jezusa, gdzie kazaniem i błogosławieństwem Arcypasterskiem zakończą się uroczystości jubileuszowe ku czci Męki Pańskiej.

Na te uroczystości jubileuszowe serdecznie zaprasza PT. Wszystkich Wiernych Konwent OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej.

NOWE KSIĄŻKI.

Dziesięć nowych kraków ku doskonałości pszczelarskiej. Świeżo wyszła z druku broszura własnym nakładem Józefa Wieczorka, dorzucająca szereg wiadomości do kultury pszczelarskiej. Po artykule traktującym o najmłododajniejszym kwiecie idą rozprawy: „Który ul najlepszy?“, „Wieczorka ul przemysłowy“, „Wiróweczka Wieczorka“, „Wieczorka Fajka Karbolowa“, „Nożyce pszczelarskie“, „Pszczoły włoskie i kaukazkie“, „Nowy sposób hodowli matek“, „Nowy sposób podkarmiania“, „Najkorzystniejszy sposób obrócenia starych plastrów w nową węzę“, „Propagowanie i opakowanie miodu“. Całość zdobi kilkanaście ilustracyj. Do nabycia w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Cena 1 zł. 80 gr.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Marta Kopciówna w Cz.:** Wiersz pt. „Refleksje“ (marzenie przy biurku) niestosowny do „Roli“. Ale jak Pani przychodzi ochota do pisania, to pisać. Naturalnie, że przy pisaniu trzeba nieraz dobrze główką pokręcić, ale się przytem umysł wyrabia, doskonali w poezji. Artykuły z dziedziny „Frontem do wsi“ prosimy, po przeczytaniu odpowiemy. Ale ten front do wsi tylko na papierze sytuacji na wsi nie poprawi. Za miły liścik bardzo dziękujemy i wzajemnie serdecznie Panią pozdrawiamy. — **Antoni Cionek w L.:** Wierszyk nadesłany dość udatny — w miarę miejsca zamieścimy. — **M. Byczkówna w O.:** Wierszyki szczególnie „Idzie wiosenka“ udatne, zamieścimy. Za miły dla nas liścik serdecznie dziękujemy i wzajemnie Panią pozdrawiamy. — **Robert Grabski w B.:** „Osioł“ trochę lichy — prosimy o inny utwór. — **Józef Wierzchołek w C.:** Dzierżawca polowania płaci już gminie za to, że na terenie gminy poluje i za zjedzoną kapustę, koniczynę czy ogryzione drzewka, płacić osobno się go nie zmusi. Zresztą któż udowodni, że drzewka ogryzły zające? Mogła to zrobić koza. Jeżeli Pan miał ogród nieogrodzony, to trzeba było drzewka słomą owinąć. Szkodę ma Pan wielką. Ciotka za chłopca, którego utrzymuje odpowiadać nie może, chyba w wypadku stwierdzenia namawiania do niszczenia drzewek, kradzieży i innych karygodnych czynów. Naszem zdaniem, sprawa właśnie powinna być skierowana do sądu, a nie Starostwa, gdyż sąd może ukarać chłopca 10-letniego domem poprawy. Zresztą sprawa jeszcze i do sądu może się dostać. Zachodzi tylko pytanie, czy sprawę skierowano do Starostwa. Ale radzimy ogrod ogrodzić parkanem albo sztachetami. — **Jan Rajdus w W.:** Dobrze. — **Stanisław Połek w J.:** Wszystkie numera od Nowego Roku z czekiem wysłaliśmy — dziękujemy i pozdrawiamy Pana wzajemnie. — **„Góral“ w Ł.:** „W oczekiwaniu wiosny“ stosowneby było w lutym lub z początkiem marca. W „Wyznaniu“ pisze Pan: „Na myśl utraty ciebie czuję w sercu trwogę — W Tobie czuję wzajemność — serca Twego bicie“. Jak jest wzajemność, to pocóż trwoga o utratę? albo: „Jak kielich kwiatu upiłaś mię ust Twoich winem...“ Wiersz byłby dobry brak tylko lepszego opracowania. Zagadki dobre zamieścimy. Być może, że i Pański utwór konkursowy będzie w „Roli“ zamieszczony, ale sam Pan to musi przyznać, że utwory lepsze muszą mieć pierwszeństwo. Wzajemnie serdecznie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Leopold Wołek z Rz.).

kie	dy	ryk	drze	de
nie	wo	rzy	mil	dy
ga	dy	te	u	go
przy	a kie	czy	te	li
nie	łąź	wa	dy	dzia
		dźwie		

Ruchem konika szachowego odczytać znane przysłowie.

2. Szarady.

(Ułożył Jan Piwowoński).

I.

Już wiosna przyszła do nas i dzieci czwarte - trzecie,
Biegają sobie w słońcu, bo miło jest na świecie.
Kto tylko drugie - trzecie ten w pole dziś wyrusza,
Woła nas czwarta - piąta, aż się raduje dusza....
Bo ona to nas żywi i ona nas poucza,
I nieraz rozweseli, gdy w sercu coś dokucza.
Pierwsze ją każdy kocha i pierwsze ją też ceni.
Całość wołamy głośno, dziś wiosną zachwyceni...

II.

A, witajcie kolego... co tam słychać na świecie...
Ano... szkody nam w polu robią drugie i trzecie...
Może coś zakąsimy... Dacie całość panowie?..
Lub może po wódeczce, będzie jaśniej nam w głowie....
Któż to nas pierwsze - drugie... pierwszych - drugich nie macie.
E, głupstwo... szkoda czasu — jest wódka, pijmy bracie...

III.

Coś w domu nie w porządku, już tępa druga - trzecia,
Znów mleko wykipiało, trzecie z drug.em ma Miecia.
Zosia płacze, bo Helcia pierwsze z pierwszą jej wzięła.
Trzeba iść do piwnicy, a tu całość zginęła.
Przecież ciemno w piwnicy, trzeba szukać całości...
Cicho, znowu ktoś puka... pewnie idzie ktoś z gości...

3. Bilet wizytowy.

(Ułożył P. Staszczak).

S. FIKAL

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 4-go kwietnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 12 „Roli“: 1. Logogryf: Stefan Batory. 2. Szarady: Kopernik, pułapka, Emaus. 3. Kwadrat magiczny: Burak, uroda, rower, Adela, korał. 4. Bilety wizytowe: Maszynista, rytownik.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Dominik Bukała z Z., Jan Bielenin z H., Józef Jędrzejczyk z R. W., Jan Siuda z Ł., Franciszek Kamiński z S., Józef Gackowski z S., Antoni Dobosz z Z., Antoni Guzik z K., „Góral“ od Żywca i „Wiosna“ z Ł.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Bielenin z H. i Józef Jędrzejczyk z R. W.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Kowalczyk

W drukarni „Renaissance“ w Krakowie.

Nieznany napój.

Pewien doświadczony pijak założył się, że z zawiązanemi oczyma po smaku pozna każdy trunek, który mu dadzą do wypicia.

Istotnie „rzeczoznawca“ świetnie wywiązał się że swego zadania. Odgadywał w lot nazwę i gatunek każdego trunku, który wziął do ust.

Nagle zatrzymał się i z głębokiem zdziwieniem oświadczył: Nie! tego trunku nie znam...

Zakład był przegrany. Okazało się, że nieznanym napojem była woda.

Nie trzeba się zrażać.

— Wie pan co, panie gospodarzu — mówi w restauracji gość po obiedzie — jedzenie jest tak nędzne, że żadnemu ze swoich przyjaciół nie poradzę, aby przychodził tu do pana...

— Wystarczy mi, jeżeli pan doradzi tylko wszystkim swoim nieprzyjaciołom.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilje, osty i stokrótki, piękne wierszyki, śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów gr. 60.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 4.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 4.—.

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie", pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy", pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka", pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech", powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. — **2) Choroby nerwowe** i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. — **3) Choroby weneryczne** ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

Miniaturowy słowniczek Polsko-niemiecki i niemiecko-polski złotych 1.90.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 3.—.

Szmurło: Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

Szmurło Prosper: Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Ks. W. Gadomski: Wielki Katechizm rzym.-kat. w opr. zł. 1.—.

Hafis: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Szczepański Władysław Ks. Dr.: Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów zł. 3.—.

Dr. R. Kirchner: „Mój System", podręcznik gimnastyczny z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

Sztuka wróżenia, z ręki, z kart i z rysów twarzy 1.— zł.

Bosko karty czarodziejskie 40 gr.

Wróżka, przeszłości i przyszłości 40 gr.

Wesoły drużba, pieśni weselne 1.— zł.

Pieśni weselne, oczepin i tańców 90 gr.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. **„Wolne Miasto"**. Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. **„Bosa Królewna"** („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. **„Białe fartuszki"**, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. **„Śluby dębnickie"**, sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. **„Przewodnik tatrzański"**, sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. **Zbiór komedyjek** (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Aantoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2.— złote. — **„Królowa Przedmieścia"** 2.— złote.

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 8.—.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, komplet, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.5C

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Hakenschmidt. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 5.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola. ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów. zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 2.— zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

UWAGA! Zamiast pieniędzy za książki biorę również w zamian płótna, lub towary spożywcze.